

ŁOWIEC POLSKI





54 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 11 (1008) LISTOPAD 1952 CENA ZŁ 1,25

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN
Polskiego Związku Łowieckiego
WYDAWCA
Komitet Wykonawczy PZŁ
Warszawa, N. Świat 35
telefon 8-25-29
Konto PKO I-161/113
REDAKTOR
M. Rudolf Kryspin
KOMITET REDAKCYJNY:
J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.

*

DRUK:
„Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" — W-wa, Śniadeckich 16.
Nakł. 39.000 ukończ. 15.XI.52.
Zamówienie 878 z dn. 10-X.52.
Pap. druk. sat. kl. VII 61x86
3-B-28037.

*

TREŚĆ NUMERU:

NASZĄ OKŁADKĘ projektował *St. Rozwadowski*

KŁUSOWNICTWO
-Szkodnictwem gospodarczym-

POWAŻNA GROŹBA zawisła nad zwierzyną przebywającą w naszych łowiskach.

Przestępczy proceder rozpanoszonego kłusownictwa, w różnorakich formach na terenie kraju grozi zagładą naszych zwierzostanów i w poważnym stopniu godzi w bazę surowcową jaką jest zwierzyna dziko żyjąca.

Grozi zarazem już w bieżącym sezonie niewykonaniem planów i zobowiązań w zakresie dostawy dziczyzny, skór i futer.

Przestępca — kłusownik czy wnykarz godzi tym samym w naszą gospodarkę narodową, stając się jej szkodnikiem i jako szkodnik musi być traktowany przez społeczność łowiecką i władze.

Przestępstwem jest zarówno kłusownictwo indywidualne przy pomocy broni lub zakładania wnyków i sideł, jak i zbiorowe opolowywanie terenów niezgodnie z obowiązującymi zasadami racjonalnej gospodarki łowieckiej. Zbyt często bowiem mają miejsce kilkakrotne rabunkowe najazdy na jeden i ten sam teren łowiecki, bez oglądania się na skutki jakie posiąga to za sobą.

Takie kłusownicze, wielokrotne opolowywania, zarówno własnego jak i cudzego terenu, świadczą o słabości dyscypliny organizacyjnej, świadczy o braku troski hodowlanej u wielu członków P. Z. Ł.

W tej kłusowniczej atmosferze wyścigu za zdobyciem zwierzyny, zgubne dla naszych zwierzostanów wyniki nie dadzą długo na siebie czekać. One już zagroziły w wielu miejscach zagładę naszej zwierzynie.

Za stan ten w pierwszym rzędzie winę ponoszą koła łowieckie, które zaniedbują ochronę zwierzostanów oddanych im z całym zaufaniem pod opiekę i które za stan zwierzyny w łowisku są odpowiedzialne.

Koła te bowiem jako gospodarze terenów, zobowiązane są prowadzić gospodarkę hodowlaną w obwodach łowieckich, strzec je przed kłusownictwem, poletka odśnieżać, zwierzynę dokarmiać, bronić przed wszelkiego rodzaju szkodnictwem.

Ludowe łowiectwo tym się różni od łowiectwa typu kapitalistycznego, że służyć ma pomnażaniu dóbr łowieckich, a nie jego wyniszczaniu; broń zaś w ręku myśliwego — to instrument selekcji hodowlanej — a nie środek rabunku i bezmyślnej eksploatacji.

Przywilej posiadania broni nakłada poważne obowiązki, których zaniedbanie pociągać będzie utratę prawa do broni. Jeżeli komuś to nie odpowiada, jeżeli ktoś wstąpił w szeregi PZŁ dla osobistego zysku, którego dostarczyć ma mu prawo posiadania broni — niech czym prędzej sam od łowiectwa odejdzie. Miejsce jego zajmie myśliwy nowego typu, dla którego zwierzyna dziko żyjąca jest dobrem ogólnospołecznym, o którą będzie dbał i którą będzie ochraniał.

Wyraz temu dała konferencja łowczych wojewódzkich zwołana przez władze PZŁ dla ukrócenia plagi przestępstw kłusowniczych. Jednomyślnie uznano konieczność podjęcia energicznej walki z kłusownictwem we wszelkich jego formach, traktując je jako szkodnictwo społeczne i nakładając na każdego z członków Polskiego Związku Łowieckiego organizacyjny obowiązek wzięcia udziału w tej walce i wzmożenia ochrony nad gospodarką hodowlano-łowiecką, czyniąc odpowiedzialne za nią wszystkie koła łowieckie.

W walce z przestępstwem kłusownictwa społeczeństwo łowieckie spotka się z całkowitą pomocą ze strony władz państwowych, i w obronie zwierzostanów przed ich wrogami zadokumentuje, że miejsca dla szkodników społecznych, wnykarzy, kłusowników i wszelkiego autoramentu „albinów" w szeregach naszych ludowych organizacji łowieckich nie ma.

Kłusownicy i WILKI

NARASTAJĄCE w ostatnim czasie niebezpieczeństwo dla naszych zwierzostanów płynące ze strony wzmagającego się kłusownictwa oraz plagi wilków w pewnych okolicach kraju, zmusiła władze naczelne P.Z.Ł. do podjęcia kroków zmierzających do postawienia sprawy jako bardzo ważnej na czele zagadnień wymagających dokładnego przedyskutowania i przedsięwzięcia odpowiednich środków celem ukrócenia niepożądanych dla naszej gospodarki łowieckiej zjawisk.

W tym celu została w dniu 27 sierpnia br. zwołana specjalna konferencja prezesów Wojewódzkich Rad Łowieckich, która się odbyła w obecności przedstawicieli Wydz. Rolnego KC PZPR, przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa, Leśnictwa oraz przedstawicieli zainteresowanych Central i resortów.

Fakt otworzenia konferencji przez prezesa Polskiego Związku Łowieckiego Gen. prof. dra Bolesława Szareckiego, wskazywał na wagę zagadnień, które miały być przedmiotem dyskusji.

Konferencja miała również za zadanie dostarczyć odpowiedni materiał faktyczny, który mógłby służyć przedstawicielom Polskiego Związku Łowieckiego jako argumentacyjne dowody na spodziewanej międzyministerialnej tym razem już konferencji poświęconej tym dwom niezmiernie ważnym dla gospodarki Państwa zagadnieniom.

W zagajeniu dyskusji podkreślona została różnorodność form kłusownictwa, które wraz z niebezpieczeństwem plagi wilczej, zagrażają zwierzynie bytującej w łowisku. Konieczność ochrony jej jako bazy surowcowej w zaopatrzeniu rynku jest sprawą b. ważną i zaniedbanie tej sprawy może spowodować niewykonanie w bieżącym sezonie planów i zobowiązań w zakresie dostawy dziczyzny, skór i futer.

Odnośnie kłusownictwa zasadniczymi momentami dyskusji były podnoszone sprawy nasilenia kłusownictwa, osób uprawiających kłusownictwo, stosunek władz administracji ogólnej do zagadnień łowiectwa i wnioski Wojewódzkich Rad Łowieckich z terenu.

W kwestii nasilenia kłusownictwa zgodnie podkreślano fakt uprawiania kłusownictwa niemal na całym obszarze Państwa. Kłusownictwo uprawiane jest zarówno zespołowo jak i indywidualnie, zarówno przy pomocy broni palnej jak i zastawiania wnyków. Przedstawiciel WRŁ — Gdańsk podał jako przykład, iż na terenie tylko jednego z powiatów zdjęto 700 wnyków, świadczący o nasileniu procederu wnykarstwa. Kłusownictwo zarówno indywidualne np. na zające lub zwierzynę grubą obejmuje nie tylko tereny własne ale i cudze, oraz tereny niedzierżawione. Kłusownictwo zespołowe przybiera formę wypraw (myśliwych należących do PZŁ lub też nienależących) na łowiska, przy zastosowaniu zabezpieczenia nie zezwalającego na kontrolę i wylegitymowanie. Poza tym mają miejsce również takie fakty, jak wyłapywanie zwierzyny żywej oraz strzelanie zwierzyny grubej na spekulację mięsem na zarobek. Kłusownictwo uprawiane jest bez względu na obowiązujący czas ochronny.

Szczególnie w okresie zimy duże niebezpieczeństwo grozi zwierzynie drobnej, zającom i kuropatwom, masowo wyłapywanym na śniegu przez okoliczną ludność. Charakterystyczny jest również fakt wypożyczania broni osobom, które nie mają prawa polowania.

Od tego rodzaju kłusownictwa najwięcej cierpi zwierzyna płowa, której nawet czas ochronny nie broni. Szczególnie w wysokim stopniu jest zagrożona zwierzyna w pasie pogranicznym. Stan ten powoduje to, że np. skupione w pow. Suwałki skóry zajęcze noszą w 60% ślady wnyków. Również jako inny dowód może służyć fakt, iż w Poznaniu w roku ubiegłym skup skór zwierzyny płowej był 4-krotnie większy aniżeli był zaplanowany odstrzał tej zwierzyny na terenie. Świadczy to niezbicie, że odstrzał zwierzyny płowej na terenie tego województwa był wręcz rabunkowy, podkopujący i godzący w bazę surowcową jaką jest zwierzyna żyjąca w łowiskach. Jednogłośnie stwierdzono, że w tych warunkach wykonanie 6-letniego planu w łowiectwie jest poważnie zagrożone przez wyniszczenie całkowite w krótkim czasie zwierzostanu.

Stosunek władz administracji ogólnej do zagadnień łowiectwa — jak stwierdzono — na ogół jest pozytywny z małymi wyjątkami na niższych szczeblach. Zarówno KW jak i Rady Narodowe, Woj. Komendy MO, w pełni doceniają szkody wyrządzone gospodarce narodowej przez kłusownictwo i idą jak najdalej z pomocą w tępieniu kłusownictwa, wydając odpowiednie zarządzenia.

Gorzej nieco przedstawia się natomiast współpraca z administracją i funkcjonariuszami administracji lasów i PGR-ów. Zwłaszcza nie udaje się wciągnąć do współpracy te ostatnie, pozostawiające podległe sobie tereny na łup kłusownictwa.

W konsekwencji całokształtu dyskusji wnioski zmierzające do ukrócenia plagi kłusownictwa wysunięte przez przedstawicieli terenu obejmowały następujące propozycje:

Wydać instrukcję dla funkcjonariuszy MO i UB w przedmiocie postępowania w zakresie ochrony i postępowania z kłusownikami.

Spowodować powołanie na terenie całego kraju instytucji strażników łowieckich, zależnych i podporządkowanych władzy administracji ogólnej.

Spowodować przez Komitet Wykonawczy PZŁ wciągnięcie przestępstw kłusownictwa do kompetencji Komisji Specjalnej, jako szkodnictwa gospodarczego.

Wzmocnić kontrolę racjonalnego wykonywania polowania przez koła łowieckie i członków PZŁ.

Wzmocnić dyscyplinę organizacyjną członków PZŁ i podnieść poziom egzaminów dla nowowstępujących.

Wystąpić do PGR w sprawie wydzierżawiania terenów będących w ich władaniu tylko na wniosek łowczego powiatowego.

Przeprowadzić akcję uświadamiania młodzieży odnośnie walki z kłusownictwem i wnykarstwem poprzez szkoły podstawowe.

Stworzyć specjalny fundusz na cele premiowania członków PZŁ za ujawnianie i zwalczanie kłusownictwa.

Spowodować uzgodnienie rozdziału zezwoleń na odstrzał zwierzyny płowej przez a. l. p.. z władzami PZŁ, którym należy oddać kontrolę nad odstrzałem.

Spowodować uchylenie zarządzenia Min. Przemysłu Lekkiego dotyczącego skupu skór surowych za kwitami NN, tj. bez wyjawienia nazwiska sprzedającego, jak również legitymowania przez punkty skupu dostawców zwierzyny bitej, celem ujawnienia czy dostawcy są członkami PZŁ.

Wysunięte wnioski zostały przekazane Komitetowi Wykonawczemu do rozpatrzenia i załatwienia.

W sprawie wilczej podkreślono, iż ilość wilków, która pojawiła się na terenie Polski, a specjalnie we wschodniej jej części przybiera zastraszającą formę i staje się klęską nie tylko dla zwierzyny, ale również i dla inwentarza domowego a nawet ludzi. Jedynie racjonalnie zorganizowana walka z plagą wilków, zmobilizowanie wszystkich sił, uzyskanie kredytów i pomocy państwowej, może przyczynić się do jej opanowania. Szkody czynione przez wilki w naszych zwierzostanach a zwłaszcza wśród zwierzyny płowej przybierają w niektórych rejonach Polski katastrofalne rozmiary i jeśli wypowiedziana wilkom walka nie będzie bezwzględna i skuteczna, zwierzyna płowa zni-

knie z naszej kniei. Dotychczasowa granica zasięgu wilka, to prawy brzeg Wisły. Zdarzają się jednak wypadki, że wilki spotykane były i sporadycznie zabijane już na lewym brzegu Wisły, a ostatnio była wiadomość, iż wilk tropiony był na terenie NRD.

W białostockim wilk występuje na całym terenie. Główne jego ostoje to wielkie kompleksy lasów Puszczy Białowieskiej, Puszczy Knyszyńskiej, Augustowsko-Suwalskiej. Łączna ilość wilków w lasach państwowych określana jest na około 250 sztuk. Szkody wyrządzone przez wilki, podane jedynie przez 9 powiatów, przedstawiają się następująco: 500 owiec, 20 świń, krowa, kilkanaście źrebaków i cielaków, 87 dzików, 270 sarn, 800 zajęcy, oraz nieokreślona ilość jeleni. Stwierdzono również 2 wypadki zagryzienia ludzi przez wilki oraz kilka wypadków pokaleczenia. Na terenie województwa w roku 1951 odstrzelono łącznie 82 wilki. Większość ich odstrzelono na polowaniach przypadkowych, organizowanych na zające czy też dziki. Zorganizowano na terenie województwa ogółem 27 polowań specjalnych na wilki, które jednak nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Trudność prowadzenia akcji zwalczania wilka spowodowana jest przeciążeniem pracą personelu leśnego ,który nie jest w stanie zająć się tępieniem i fladrowaniem wilków.

Przydzielone na ten cel kredyty są niewykorzystane w poszczególnych N-ctwach. Myśliwi zrzeszeni w PZŁ niechętnie przystępują do polowań na wilki, bowiem koszt tych polowań jest znaczny, rezultaty wątpliwe, a zwrotu nakładów w postaci ubitej zwierzyny nie ma.

Na terenie woj. rzeszowskiego wilk występuje w pow. Lesko, Sanok, Przemyśl, Lubaczów, Dębica, Jarosław, Brzesko, Kolbuszowa, Krosno, przede wszystkim w górach. Na terenie woj. brak jest myśliwych obznajmionych z polowaniem na wilki. W PGR-ach stwierdzono poważne szkody wśród inwentarza domowego. Stwierdzono również wypadki wśród ludzi i dzieci. Zorganizowanych obław specjalnych na wilki nie było, z uwagi na trudność terenu oraz pas pograniczny, w którym wilki mają swoją ostoję. Ilość wilków w poszczególnych powiatach jest cyfrą zmienną, zaś na terenie województwa ilość wilków określana jest na 500 do 600 sztuk.

Na terenie woj. krakowskiego stan wilków wynosi 7 do 9 sztuk, głównie na terenach pow. Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ. Wilki robią szkody przeważnie na halach wśród owiec. W r. 1951 został ubity wilk w lasach prywatnych.

Na terenie województwa lubelskiego bytuje około 100 wilków. Dane te zaczerpnięto z a. l. p. Głównymi ostojami wilków są: N-ctwo Susiec pow. Zamość, Sobibór pow. Chełm, Kijowiec pow. Biała Podlaska, Turów pow. Radzyń i Strzelce pow. Łuków. Szkody wśród zwierzostanu są znaczne. Pogłowie sarn uległo znacznej redukcji. W ciągu roku 1951 ubito 10 sztuk wilków.

W woj. poznańskim, w Puszczy Nadnoteckiej pokazały się wilki. Zaobserwowano, że zwierzyna płowa jest bardzo przepłoszona.

W woj. kieleckim obecnie wilków nie ma. W roku 1950 zaobserwowano wilki w Puszczy Jodłowej (Góry Świętokrzyskie). Ubito jednego wilka pod Ostrowcem.

Na terenie woj. pomorskiego stwierdzono wilki na terenie N-ctwa Osiek i Dąbrowa w łącznej ilości 7 sztuk.

Na terenie woj. warszawskiego wilki pokazują się stale na terenie pow. Maków, Ostrołęka, Ostrów Maz., a w roku 1951 wilki były w pow. Mińsk Maz. Ostatnio wilk strzelany był w N-ctwie Chojnów na lewym brzegu Wisły. W ciągu roku na terenie woj. warszawskiego ubito 2 wilki. Specjalnych strat w zwierzostanach i w inwentarzu domowym nie zgłoszono.

Na terenie województw Gdańsk, Katowice, Koszalin, Łódź, Szczecin, Wrocław i Zielona Góra — wilków nie zauważono.

W sprawie olsztyńskiej WRŁ zabrał głos inspektor hodowlany PZŁ zaznaczając, że znany mu jest stan faktyczny jedynie na terenie N-ctw Tabórz, Miłomłyn, Stara Jabłonka. Szkody na terenie tych N-ctw wyrządzone przez wilki przybierają zastraszającą formę. Zanotowano ubytek 80% stanu sarn. Znaleziono 40 szczątków rozszarpanych jeleni, przy czym zaznaczył, że cyfra ta jest bardzo niska z uwagi na trudność odszukania szczątków jeleni. Zwierzyna jest rozgoniona, nie ma swoich stałych ostoi i przeważnie bytuje na polach.

Pozostało zaledwie 10% przychówku jeleni i 5% przychówku dzików. Na terenie tych 3 N-ctw bytuje około 12 sztuk wilków, a wraz z tegorocznym przychówkiem ilość ich wzrośnie w br. do około 36 sztuk. Trwający dalej ten stan rzeczy spowoduje całkowitą zagładę najlepszego obecnie w typie jelenia mazurskiego.

Konferencja wyciągając wnioski stwierdziła, że należy przystąpić jeszcze jesienią br. do obław specjalnie na młode wilki, ustalając ich ostoję przez wabienie. Instrukcje w tym względzie zostały wręczone przedstawicielom zainteresowanych województw. Zwrócono się również do wszystkich przedstawicieli WRŁ o wyszukanie na terenie województwa specjalistów do tropienia, wabienia i fladrowania wilków. Podano również do wiadomości, że Min. Leśnictwa wyznaczyło nagrodę w kwocie zł. 200 za zabicie wilka.

*

Konferencja wykazała w całej ostrości niebezpieczeństwo grożące naszym zwierzostanom ze strony przestępczej działalności człowieka i narastającej plagi wilczej, stawiając przed władzami PZŁ oraz władzami państwowymi konieczność natychmiastowego podjęcia odpowiednich środków, które winny doprowadzić jak najszybciej do likwidacji tego szkodliwego zjawiska dla naszej gospodarki.

Ze strony myśliwych — członków PZŁ jest obowiązkiem społecznym dopomóc władzom w tej ważnej akcji.

Od Redakcji.

Ostatnio zauważono wilki w woj. katowickim i zielonogórskim.

A. ŚLIWIŃSKI

W sprawie wilczej plagi

Do kilku artykułów, które w roku bieżącym ukazały się na łamach „Łowca Polskiego" w wilczej sprawie uważamy za konieczne dorzucić jeszcze kilka uwag, gdyż z różnych stron kraju posiadających odpowiednie warunki dla bytowania wilka, nadchodzą alarmujące wiadomości o wzroście wilczego pogłowia. W niektórych naszych rewirach leśnych gromady wilcze wymordowały już całkowicie młodzież naszej zwierzyny płowej, a także i tegoroczny przychówek warchlaków, rzuconych z miotów młodych i niedoświadczonych matek. Ten stan rzeczy, który umacniają jeszcze liczne wypadki porwania owiec, świń, gęsi, także koni i krów wskazuje, że pogłowie wilcze w stosunku do roku ubiegłego uległo znacznemu wzrostowi, co potwierdzają również fakty spotykania wilków w okręgach gdzie ich od dziesiątków lat nie widziano, a także drobny, na pozór nic nie mówiący wypadek złowienia młodego wilka na przedmieściach Warszawy. Dowodzi to, że wilki nie mają ze względu na swą liczebność — dostatecznego pożywienia w ich naturalnych ostojach położonych na naszych wschodnich i południowych granicach, przesuwają się stale na zachód i że ich liczba jest znacznie większa od cyfr podanych w n-rze 9-tym „Łowca Polskiego" przez kol. Żebrowskiego. Stanowi to groźne memento nie tylko dla naszego łowiectwa ale również dla naszych zwierząt domowych jak i dla całokształtu naszej gospodarki narodowej.

Znaczna redukcja wilczego pogłowia jest zatym obowiązkiem zrzeszonych kolegów myśliwych i z tego też względu podajemy poniżej zasady i sposoby wg których kierować się należy przy urządzaniu polowań na tego tak szkodliwego drapieżnika.

Wilk jest stworzeniem wyjątkowo czujnym i ostrożnym, dzięki nadzwyczajnym zmysłom, przede wszystkim słuchu, a także węchu i wzroku, wymyka się on zwykle z miotu przed rozstawieniem nagonki i wypadki zabicia wilka na normalnych polowaniach z nagonką należą do bardzo nielicznych wyjątków. Z tych też względów zimowe polowania na wilki urządzane być winny w zupełnie odmienny sposób, aniżeli polowania na inną zwierzynę. Rezultat pozytywny otrzymujemy tylko przy pomocy tropienia po śniegu, gdyż tropienie po czarnej stopie jest prawie że wykluczone. Najlepsze i niezawodne rezultaty daje zawsze tak zwane ofladrowanie, tj. otoczenie miejsca zalegania wilka sznurem, na którym co 5—7 metrów rozwieszone są czerwone chorągiewki wielkości 30 na 20 cm. Sznur cienki lecz mocny z przymocowanymi doń chorągiewkami winien być rozwieszony na drzewach lub krzewach na wysokości 3/4 — 1 metra, w miejscach niezbyt zarośniętych tak, by był on widoczny możliwie zdala przez zbliżającego się zwierza. Długość sznura powinna wynosić conajmniej 3 km, a rozwieszanie go powinno się odbywać przy pomocy noszonego na plecach obracającego się bębna, na którym sznur ten powinien być nawinięty. Bęben taki umożliwia jednemu człowiekowi szybkie rozwijanie i rozwieszanie sznura i jeżeli czynność ta przeprowadzana będzie przez 2 osoby rozchodzące się z jednego miejsca, to rozwinięcie całej długości sznura tj. ofladrowanie zwierza może być przeprowadzone w ciągu 15 — 20 minut. Czynność ta wykonywana być winna z zachowaniem jak najdalej posuniętej ciszy i w możliwie szybkim czasie, gdyż wilki przed zakończeniem flardowania mogą być już w ruchu. Tropienie zwierza dla jego ofladrowania możemy przeprowadzić dwoma sposobami, z których najlepszy wynik daje tropienie po pożywieniu się wilków przy padlinie, która na dzień projektowanego ofladrowaia powinna być podana w większej ilości tak, by wilki należycie się obżarły, a tym samym stały się bardziej ociężałe i skłonne do zalegania. Padlinę należy oczywiście zakładać już na jakiś czas przed projektowanym polowaniem by wilki się do miejsca przyzwyczaiły i przystąpić do fladrowania z chwilą stwierdzenia, że wilki do padła przychodzą.

Celem prawidłowego przeprowadzenia czynności związanej z osznurowaniem musimy się zdobyć na nieco odwagi i pracę rozpocząć w nocy przed godz. 22-gą, gdyż wilki przychodzą do padła zazwyczaj koło północy. Osoba kierująca fladrowaniem łącznie z jednym lub conajwyżej z dwoma fladrownikami, powinni zająć stanowiska nie bliżej niż pół kilometra, od założonej padliny w miejscu leżącym z wiatrem od wilczej uczty, tak by można było słyszeć charakterystyczny zawsze przy tej uroczystości warkot wilczej zgrai, a przy silniejszym wietrze nawet i chrupanie kości w potężnych wilczych czeluściach.

W godzinę po nastaniu absolutnej ciszy na miejscu padliny podchodzimy z zachowaniem jak najdalej posuniętej ciszy razem z fladrownikami do miejsca wilczej uczty celem ustalenia kierunku, w którym wilki odeszły. Gdy idąc śladem wilków zauważymy, że z licznych tropów wilczych pozostanie tylko jeden trop, którym wilki idą zazwyczaj razem po głębokim śniegu, bacznie obserwujemy boki tego tropu i z chwilą gdy zauważymy, że jeden wilk zboczył z tropu i rozgrzebał śnieg musimy zwolnić szybkość podchodu i zwiększyć ostrożność, gdyż zjawisko to, które ujrzymy niebawem po raz drugi i trzeci będzie niezbitym dowodem, że niektóre wilki miały zamiar już się położyć. Idąc z całą ostrożnością dalej, gdy zaobserwujemy, że jeden z wilków nie tylko rozgrzebał śnieg, ale już się położył i dopiero później wstał podążając za stadem, prowadzonym zazwyczaj przez starą waderę, musimy w tym punkcie się zatrzymać i rozpocząć fladrowanie, gdyż wilki mogą leżeć od nas nie dalej jak pół kilometra, wybierając do tego celu miejsce zaciszne od wiatru, najczęściej w kępiastym bagnie, w szuwarach lub w młodych gęstych zagajnikach.

Opierając się na znajomości terenu możemy ze ścisłą już dokładnością ustalić miejsce zalegania zwierza i przystąpić do fladrowania w sposób powyżej opisany. Po zakończeniu fladrowania sprawdzamy czy sznury zostały należycie i dość mocno rozwieszone i nie potrzebujemy już zachowywać zbytniej ostrożności, gdyż wilki z ofladrowanego terenu nie wyjdą i przebywać w nim mogą nieraz nawet przez 3 doby. Fladrowanie wilków najlepiej przeprowadzać w noce księżycowe, gdy jednak niebo jest zachmurzone i odcyfrowanie tropów jak i towarzyszących im znaków charakterystycznych jest niemożliwe, możemy posługiwać się przyćmioną po bokach latarką elektryczną, manipulując nią w taki sposób, by jej światło zawsze było osłonięte od kierunku w którym wilki odeszły.

Ten nocny sposób fladrowania wydaje najlepsze rezultaty, wymaga on jednak pewnej dozy odwagi, szybkiej orientacji i dobrej znajomości terenu. Dla uczestników przyjmujących udział w tego rodzaju czynnościach daje on wielką satysfakcję i niezapomniane, pełne wrażeń przeżycie myśliwskie.

Drugim mniej pewnym sposobem fladrowania jest ranne otropienie zwierza i ustalenie miejsca jego zalegania na podstawie tropów wejściowych i wyjściowych. Tropienie takie najlepiej przeprowadzać sankami, gdyż wilk jest o wiele mniej czuły na bieg konia aniżeli na chód człowieka. Z chwilą ustalenia miejsca zalegania, fladrowania przeprowadzamy jak powyżej opisano, musimy jednak posługiwać się nieco dłuższym sznurem, gdyż ustalenie odległości miejsca zalegania od tropu wejściowego jest bardzo trudne do ustalenia. Gdy otoczony fladrami teren okaże się zbyt wielki lub niedogodny do pędzenia, możemy zawsze teren ten zmniejszyć przez stopniowe przerzucanie flader do środka zmniejszając w ten sposób obwód koła lub figury. Czynności te przeprowadzamy przy pomocy sznura zapasowego lub też drogą cięcia albo rozwiązywania sznura już zawieszonego.

Jeżeli ofladrowanie przeprowadzono z powodzeniem należy natychmiast wezwać myśliwych i w jak najprędszym czasie rozpocząć polowanie, gdyż wilki zbyt długo przetrzymywane w sznurach mogą opanować wrodzony im strach i ujść z ofladrowanego terenu, zwłaszcza gdy między nimi znajdą się sztuki stare, które już z fladrami miały do czynienia.

zapoczątkowana akcja oparta na wyżej przytoczonych wytycznych— udowadniają nam cyfry osiągnięć w skupie jakie uzyskaliśmy w sezonie 1951/52. Osiągnięte wyniki przy porównaniu z latami poprzednimi przedstawiają się imponująco tak pod względem masy towarowej jak i jakości dostarczonego surowca do punktów skupu.

W bieżącym roku skupiono 4-rokrotnie więcej skór zajęczych aniżeli w tymże samym okresie roku ubiegłego. Do uzyskania aż tak poważnego sukcesu w skupie skór przyczyniła się przede wszystkim cena płacona za skórę zajęczą, sprawiedliwa klasyfikacja oraz właściwa organizacja samego skupu.

Tu należy podkreślić, że gdy średnia cena płacona za skórę zajęczą w sezonie 1950/51 w skali krajowej kształtowała się zł 4,70.— za sztukę, to w ubiegłym sezonie uzyskaliśmy przy zakupie średnią zł 7.— a niektóre okręgi wojewódzkie jak: Poznań, Bydgoszcz, Gdańsk i Opole, Łódź, Białystok osiągnęły 7 do 9 zł.

Z powyższych osiągnięć jasno wynika, że jakość dostarczonych skór uległa poprawie, jako też, że personel punktów skupu skór futerkowych przy ocenie i klasyfikacji dostarczonych skór stanął na wyższym poziomie niż w latach ubiegłych.

Jest rzeczą bezsporną, że do tak wyraźnej poprawy bardzo poważnie przyczyniła się postawa myśliwych, którzy przez obywatelskie podejście do sprawy wyliczania się ze skór z zajęcy zabranych na własne potrzeby podeszli poważnie.

Analizując całość akcji skupu skór zajęczych ubiegłego sezonu łowieckiego, oraz nakreślając plan na przyszłą kampanię, musimy sobie powiedzieć, że tak jak w każdej akcji aby sukces był pełny — udział w realizacji ustalonych wytycznych muszą wziąć wszyscy zainteresowani, a przede wszystkim ci, na których pewne zadania wyraźnie nałożono. Szczególnie ważną rolę do spełnienia mają tu rzesze myśliwych. Myśliwi jako posiadacze zajęcy odgrywają decydującą rolę przy skupie skór.

Zdajemy sobie sprawę, iż bardzo poważne ilości zajęcy idzie wprost z rąk myśliwych na tzw. spożycie własne. Z tych właśnie zajęcy spożytych i rozdanych pomiędzy rodzinę i znajomych myśliwi winni się w skórach wyliczyć — pamiętając, iż każda sztuka zmarnowanej skóry to niepotrzebnie poniesiona szkoda w surowcu, którego ciągle w kraju odczuwamy brak.

Władze Polskiego Związku Łowieckiego w sezonie łowieckim 1951/52 zainicjowały na terenie całego kraju współzawodnictwo pomiędzy kołami łowieckimi i indywidualnie pomiędzy myśliwymi w dostawie do punktów skupu skór z zajęcy zabranych przez przez myśliwych na własny użytek.

Mimo, że zostały wyznaczone nagrody zbiorowe i indywidualne,
(dokończenie na str. 12)

W przygotowaniu do kampanii zajęczej

STOIMY u progu sezonu na zające. Słusznym wydaje się zamieszczenie na łamach „Łowca Polskiego" kilku uwag i wskazań jaki przebieg powinna mieć w roku bieżącym tzw. „kampania zajęcza", jak ją zorganizować, żeby dała pożądane i oczekiwane wyniki.

Na wstępie należy stwierdzić, że ten wydałoby się niepozorny „szarak", na skutek dość obfitego występowania na ziemiach polskich, stanowi najpoważniejszą pozycję ilościową i wartościową w bilansie dziczyzny i skór futerkowych. Zasila on wydajnie nasz rynek w mięso, gdyż jeśli przyjmiemy, wg przybliżonych obliczeń, że łowiectwo daje krajowi rocznie około 7 milionów kg. dziczyzny w skórze, to udział zajęcy w tej puli towarowej stanowi przeszło 75%, dziczyzny grubej około 23%, a ptactwa łownego zaledwie 2% Nic więc dziwnego, że pozyskaniu dziczyzny zajęczej musimy poświęcić więcej uwagi.

Dla wyciągnięcia właściwych wniosków, idących w kierunku usprawnienia przebiegu polowań i dostaw zajęcy w nadchodzącym sezonie, należy przeanalizować wyniki sezonu poprzedniego, ujawnić błędy oraz niedociągnięcia, stwierdzić natomiast osiągnięcia pozytywne.

Sezon 1951/52 był pierwszym sezonem, w którym podjęto próbę przeprowadzenia akcji planowej i to powiązanej między P.Z.Ł. — jako reprezentantem eksploatatorów łowisk i dostawców dziczyzny, Centralą sprzętu sportowego — jako zaopatrującą myśliwych w niezbędne narzędzia do wykonania gospodarczo-łowieckich zadań planowych i wreszcie PCLNP „Las" — jako głównym odbiorcą dziczyzny i skór.

Pierwszym i zasadniczym błędem roku ubiegłego było zbyt późne podjęcie wspólnej akcji i to bez uprzedniego odpowiedniego przygotowania, co przyczyniło się do niemożności zebrania elementów i dat statystycznych niezbędnych dla prawidłowego jej zaplanowania.

„P.Z.Ł. nie posiadał oddolnych planów odstrzału, C.S. Sport., miała w nieprawidłowy sposób rozpracowany plan zaopatrzenia w odpowiedni asortyment amunicji myśliwskiej i akcesorii, zarówno co do rozmiaru jak i rozmieszczenia w miejscu i czasie. PCLPN „Las" niedostatecznie rozbudowaną i przygotowaną organizacyjnie oraz technicznie sieć punktów skupu".

Tak istotne i ważne dla prawidłowego przeprowadzenia akcji momenty uzgadniano i docierano dopiero w toku kampanii, przez co powodowano niejednokrotnie różnego rodzaju zahamowania i trudności. Najjaskrawiej wystąpiły trudności na odcinku zaopatrzenia myśliwych w amunicję oraz na odcinku dostaw dziczyzny. Ta ostatnia trudność objawiła się w nieskoordynowanej akcji myśliwych, którzy kierowali dostawy dziczyzny do różnych odbiorców wobec niejednolitości cen i warunków skupu co wywołało na rynku chaos oraz obawę niewykonania przez PCLPN „Las" jej planów zaopatrzenia rynku krajowego i eksportu, w dziczyznę i skóry. Taki stan rzeczy zaistniał niezawodnie z powodu braku ustalonej we właściwym czasie polityki cen, oraz zasady dostaw dziczyzny do określonego przedsiębiorstwa skupu w sektorze uspołecznionym. Sprawy te zostały wprawdzie później uregulowane, lecz jak już wspomnieliśmy, dopiero w trakcie trwania sezonu i to wtedy, kiedy rozpanoszyła się już na rynku daleko idąca dezorganizacja.

PCLPN „Las" popełniła zasadniczy błąd, a mianowicie — jej placówki terenowe w wielu wypadkach, pracowały w oderwaniu od terenowych władz P.Z.Ł. oraz stowarzyszeń łowieckich. Bierne oczekiwanie na dostawcę, zaniedbanie zasady wyjścia na jego spotkanie, co ułatwiłoby jemu zbyt dziczyzny, było poważnym niedociągnięciem organizacyjnym. Istniejąca sieć skupu pracowała często niedość sprawnie na skutek jej niewłaściwego rozmieszczenia w terenie, nieodpowiednio ustalonych godzin funkcjonowania (przyjmowania dziczyzny), niedostatecznego przeszkolenia personelu skupu na odcinku klasyfikacji dziczyzny a w szczególności skór, zbyt przewlekłego regulowania należności za dostarczoną dziczyznę itp. Utrudniało to myśliwym dostawę a nierzadko powodowało zbędne zadrażnienia między dostawcami i personelem placówek skupu i uchylanie się od dostaw dla PCLPN „Las".

Pozytywnym osiągnięciem ubiegłego sezonu było rozbudzenie wśród myśliwych ruchu współzawodnictwa w dostawie dziczyzny do zorganizowanych placówek skupu. Jednak i tu są do zanotowania dwa przykre momenty, które rzuciły cień na ładnie skądinąd pomyślaną akcję. Jeden charakteryzował się tym, że współzawodnictwo — przez wielu nieuświadomionych myśliwych, bądź jednostki wręcz szkodliwe — zostało wypaczone i to z wielką szkodą dla łowiectwa. Pod przykrywką współzawodnictwa, wzmożono odstrzał zajęcy daleko poza ramy racjonalnego odstrzału i obowiązującej zasady zachowania trwałości użytkowania łowisk. Opolowywano te same tereny dwu, trzy i więcej krotnie, nie wydzielając przynajmniej 1/3 powierzchni każdego obwodu łowieckiego na tzw. „mateczniki". Powodowało to często nadmierne wybijanie zajęcy, to też na wielu obwodach łowieckich zające zostały bądź zdziesiątkowane, bądź wręcz wyniszczone, a baza produkcyjna poważnie naruszona.

Drugi szkodliwy objaw to obniżenie standartu jakościowego dziczyzny i skór. Myśliwi w sposób niewłaściwy wykorzystali zniesienie klasyfikacji zajęcy. Było ono podyktowane chęcią ułatwienia manipulacji dostaw, przy takim założeniu, że uświadomienie dostawców co do wartości gospodarczej dziczyzny jest już tak duże i głęboko zakorzenione, że nie-

ma obaw niedbalstwa i marnotrawstwa. Tymczasem stało się inaczej. Niektórzy myśliwi zrozumieli współzawodnictwo oraz zniesienie klasyfikacji jedynie jako przyczynek do wzmożenia dostaw ilościowych bez względu na jakość towaru. Stan taki spowodował obniżenie standartu jakościowego, zmniejszenie wartości towaru, a w konsekwencji dochodu narodowego.

Ujawnione wyżej błędy i niedociągnięcia, które zaistniały w poprzednim sezonie łowieckim, nie powinny się powtórzyć. To też dla możliwie bezbłędnego przeprowadzenia „akcji zajęczej" w sezonie 1952/53 należy naszym zdaniem spełnić następujące warunki:

1. P.Z.Ł. winien opracować na poszczególne obwody łowieckie prawidłowy pod względem rozmiaru plan odstrzału, a po zatwierdzeniu dopilnować ścisłego wykonania go.
2. Opracować we właściwym czasie plan zbiorczy odstrzału zajęcy na poszczególne województwa i podać do wiadomości terenowo właściwej C. S. Sport. oraz PCLPN „Las", dla umożliwienia tym instytucjom właściwego włączenia się i przygotowania do akcji.
3. Zapewnić zaopatrzenie myśliwych w odpowiedni asortyment amunicji i akcesorii nabojowych we właściwym rozmiarze, miejscu i czasie.
4. Ustalić odpowiednimi zarządzeniami organizacyjnymi rozmiar dostaw dziczyzny określony procentowo w stosunku do obowiązujących i zrealizowanych planów pozyskania.
5. PCLPN „Las" winien zorganizować odpowiednią sieć punktów skupu dziczyzny i skór, rozszerzając ją jednocześnie przez włączenie do przedsiębiorstwa skupu jako jego współpracowników, przedstawicieli poszczególnych kół łowieckich na terenie całego kraju.
6. Ustalić we właściwym czasie jedną i jednolitą na cały sezon odpowiednią cenę jednostkową skupu na pełny asortyment dziczyzny.
7. Opracować we właściwy sposób w porozumieniu z P.Z.Ł. współzawodnictwo w dostawie dziczyzny.

Wykonanie tych niezawsze łatwych warunków w przeważającej większości spadnie na Wojewódzkie Rady Łowieckie, jako na operatywne ogniwa terenowe P.Z.Ł. oraz na aparat skupu PCLPN „Las". Od siły organizacyjnej i sprężystości tych organów zależy powodzenie akcji. Nie ulega wątpliwości, że wyrobienie społeczne i polityczne myśliwych, ich zdyscyplinowanie oraz pełne zrozumienie zadań łowiectwa, zapewnia ich wykonanie, nie mniej jednak nie należy zapominać, że każda akcja zespołowa w ustroju socjalistycznym musi być kierowana, nie powinna i nie ma prawa przebiegać samorzutnie i żywiołowo, gdyż żywiołowość nie gwarantuje prawidłowej realizacji planów.

Takiego „pokierowania" przez W.R.Ł. przy zgodnej i wydajnej współpracy C. S. Sport i PCLPN „Las", oczekują w nadchodzącym sezonie najszersze rzesze myśliwych.

W. W.

Mgr. inż. M. KRASNODĘBSKI

Zielona karma

Z ZADOWOLENIEM należy stwierdzić fakt, iż coraz częściej piśmiennictwo łowieckie wstępuje z płaszczyzny łowiectwa empirycznego na płaszczyznę łowiectwa naukowego, starając się wytłumaczyć w sposób mniej lub więcej dokładny stare i znane oddawna prawa łowieckie. Taką znaną regułą jest poszukiwanie w czasie zimy zielonej paszy przez łowne zwierzęta roślinożerne.

W ubiegłych latach kwestia ta była częściowo poruszana przez kol. kol. L. Pac-Pomarnackiego i T. Śliwińskiego w związku z życiem jeleni. Ostatnio sprawie tej poświęcił specjalny artykuł w Nr 1 (1952) „Łowca Polskiego" kol. T. Mejer, „A gdy nadejdzie ostra zima". Autor tego artykułu popełnił zasadniczy błąd, sprowadzając dialektyczne prawo biocenozy, stwierdzające ścisłą współzależność i wzajemne oddziaływanie między światem zwierzęcym i roślinnym, wyłącznie do gospodarki wodnej żywego organizmu. Nie zaprzeczam bynajmniej, iż kwestia wodna w tym wypadku odgrywa pewną rolę, ale raczej podrzędną.

Najpierw pozwolę sobie wprowadzić kilka poprawek do artykułu kol. Mejera, który podaje: „Śnieg składa się z kryształków już przedestylowanej wody, nie zawiera soli mineralnych, nie orzeźwia, nie zaspakaja pragnienia, a działa wręcz szkodliwie na błony śluzowe jamy ustnej i żołądka, odbiera ponadto komórkom organizmu potrzebną do funkcji życiowych sól i spożyty w większej ilości spowodować może daleko idące zaburzenia, a nawet śmierć". Fakt, iż śnieg składa się z kryształków już przedestylowanej wody i nie zawiera soli mineralnych jest zgodny z prawdą, natomiast reszta twierdzeń przytoczonych w tym zdaniu jest zgoła bezpodstawna. Pragnienie bowiem jest funkcją fizjologiczną całego organizmu i wyraża się przez podrażnienie odpowiednich nadrzędnych ośrodków nerwowych, które z kolei wysyłają bodźce do zakończeń nerwowych jamy ustnej i przełyku, i które zwierzę odczuwa z powodu niedoboru wody w organizmie, a nie na skutek osuszenia jamy ustnej i przełyku. Istnieją bowiem tak u zwierząt jak i u ludzi stany patologiczne — gdy gardło i przełyk są suche a pomimo tego osobnik nie odczuwa pragnienia. Ponieważ zawartość soli nieorganicznych we krwi jest dość stała, więc niedobór wody wywołuje wzrost ich stężenia i wskutek tego następuje podrażnienie ośrodków nerwowych powodujące uczucie pragnienia, które ustępuje skoro tylko stężenie soli we krwi spadnie do normy. Jeśli chodzi o gaszenie pragnienia śniegiem w ogóle, to zagadnienie nie polega na braku w nim soli, ale na tym, iż śnieg czy lód należy najpierw zamienić na wodę, czyli stopić, a dopiero potem wprowadzić do żołądka. Z podstawowych praw fizyki wiemy, że zamiana lodu na wodę odbywa się z pochłonięciem olbrzymich ilości ciepła, które musi oddać zwierzę kosztem ciepłoty własnego organizmu, stwarzając w ten sposób dla siebie w ostrych zimowych warunkach specjalne źródło niebezpieczeństwa. Dlatego też zwierzę gasi swe pragnienie śniegiem powoli w przeciągu pewnego czasu tak, by nie narazić organizmu na szybką utratę ciepła. Naturalnie jeśli jest spragnione, to chętniej skorzysta z wody, ponieważ pijąc ją traci tylko ciepło na ogrzanie jej do temperatury ciała. Twierdzenie jakoby woda destylowana działała szkodliwie na błony śluzowe przewodu pokarmowego a nawet powodowała śmierć, nie wytrzymuje krytyki, gdyż nie zawiera ona żadnych właściwości, które mogłyby destrukcyjnie działać na organizm. Także ługowanie soli z komórek śluzowych nie jest tak prostym procesem jakby się zdawało, ponieważ mają one specjalną budowę. Naodwrót w pewnych stanach patologicznych przewodu pokarmowego jałowa i pozbawiona soli woda destylowana jest konieczna. Jasnym jest, iż zapotrzebowanie na sole mineralne przy użyciu wody destylowanej jest większe, ale zwierzę może je szybko i z dobrym skutkiem wyrównać suchą treściwą paszą.

Przy ogólnym zapotrzebowaniu zwierzęcia na wodę, kol. Mejer popełnił następny błąd, porównując warunki lata i zimy, co również nie wytrzymuje krytyki, gdyż zgodnie z badaniami zoologów zapotrzebowanie zwierząt na wodę w naszym klimacie w stosunku lato—zima wynosi jak 4:1. Zwierzę latem zużywa średnio cztery razy więcej wody niż w zimie. Latem woda służy zwierzęciu nie tylko do zaspokojenia potrzeb trawiennych, ale także jest ważnym czynnikiem w utrzymaniu stałej temperatury ciała i jego ochładzaniu.

Przechodząc kolejno do wyjaśnienia istotnych przyczyn, zmuszających zwierzę do szukania zielonej karmy, należy stwierdzić, iż ilość tej karmy zimą jest bardzo ograniczona. Największe znaczenie posiadają: jagodziny, ostrężyny, borowiny oraz młode gałązki, kora i pączki krzewów i drzew. Normalnie w okresie wegetacyjnym zwierzęta nie jedzą tych roślin, mając poddostatkiem bardziej pożywnych i delikatnych roślin. Zimą jednak, nawet przy dostatku treściwej paszy w paśnikach, zwierzęta szukają właśnie zielonych, wegetujących roślin.

Co je zmusza do tego?

Na to pytanie odpowiedź dały nam badania nad witaminami. Obok minimalnej roli kwestii wodnej, oraz sprawy pożywienia, dominującą rolę odgrywają witaminy, a w szczególności wit. C.

Witaminy są hormonami roślinnymi i odgrywają pierwszorzędną rolę biokatalizatorów obok hormonów i enzymów. W świetle współczesnych badań bio-chemicznych zacierają się granice pomiędzy od niedawna ostro odgraniczonymi pojęciami hormonów, witamin i enzymów. Stwierdzono, że istnieje związek między witaminami a enzymami. Niektóre witaminy wchodza w skład enzymów jako koenzvmy. Istnieje udowodniona współzależność funkcji witamin, hormonów i enzymów w organizmie, która polega na synergizmie lub antagonizmie działania. Całe życie fizyczne zwierzęcia zależy od tych trzech wartości: hormonów, enzymów i witamin w równym stopniu. One to warunkują wszystkie procesy biochemiczne osobnicze i brak którejkolwiek grupy, a nawet oddzielnych przedstawicieli, prowadzi do stanów patologicznych a nawet śmierci. Hormony i enzymy organizm produkuje sam, a witaminy z wyjątkiem paru musi zdobywać w świecie roślinnym (zwierzęta mięsożerne zdobywają je w tuszy zwierzęcia roślinożernego). Pod względem trwałości witaminy różnią się bardzo od siebie, niektóre z nich są odporne na temperaturę i wpływy zewnętrzne, tak że przy konserwacji lub przechowywaniu pokarmu roślinnego pozostają w nim. Inne natomiast są bardzo nietrwałe i szybko ulegają rozkładowi; do nich należy przede wszystkim witamina C, która jest niezmiernie czuła na światło i wilgoć, łatwo utlenia się, przechodząc w związki biologicznie nieczynne. Witamina C jest niezbędna dla życia zwierząt i to w stosunku do innych witamin w dużych ilościach w szczególności zimą. Jedynymi jej dostawcami w świecie istot żywych są rośliny, w których powstaje ona z glukozy i innych heksoz pod wpływem procesów oksydo-redukcyjnych. Rola wit. C u zwierząt i ludzi jest powszechnie znana. Wit. C jak i inne witaminy pełni rolę czynnika oksydacyjno-redukcyjnego w procesach przemiany materii w tkankach i jest w ścisłym związku z procesami biochemicznymi, dającymi maximum ciepła podczas przemian węglowodanów i tłuszczy w tkankach ustroju. Niedostatek tego składnika w tkankach odtruwającego jady bakteryjne, powoduje awitaminoze C zwaną szkorbutem, która objawia się w postaci nienormalnego kostnienia, porowatości kości i ich kruchości, ogniska zapalne wokół tkanek otaczających chrząstki, zapalenia okostnej kruszenia naczyń krwionośnych i ich pękania, wybroczyn naczyń włosowatych, zmiany w zębach, okostnej, zanik zębodołów, gnilnego zapalenia dziąseł, niskiego bilansu cieplnego, zmniejszenia odporności na choroby, a w szczególności przeziębień. Występuje prawie we wszystkich roślinach zielonych, przy ich suszeniu rozkłada się całkowicie, wskutek czego **siano i słoma w ogóle wit. C nie zawierają.** Stosunkowo najdłużej utrzymuje się w nasionach, krócej w owocach i korzeniach. Z tego wynika, że zwierzęta roślinożerne mając pod dostatkiem treściwej paszy w paśnikach, zawierającej cały kompleks witamin za wyjątkiem najpotrzebniejszej w tym okresie wit. C, oraz sole mineralne w postaci lizawek, a nawet ogrzaną wodę — jak chce kol Mejer — i tak będą szukać zielonej — wegetującej paszy, aby zaspokoić zapotrzebowanie organizmu na wit. C, której brak powoduje: 1) niedobór cieplny organizmu naskutek niewłaściwego metabolizmu; 2) podatność na przeziębienia i w ogóle choroby zakaźne i 3) najważniejszy u zwierząt moment, to jest gnilec i wypadanie zębów, co uniemożliwia w ogóle pobieranie jakiegokolwiek pokarmu i w krótkim czasie doprowadza zwierzynę do padnięcia nawet przy suto zastawionym paśniku.

Tak mniej więcej wygląda dziś naukowy pogląd na fakt poszukiwania przez zwierzynę łowną roślinożerną zielonej paszy w zimie. Nie przeczę, że być może istnieją jeszcze i inne przyczyny dotąd niezbadane, które są równocenne lub mniej ważne, jednakowoż muszę stwierdzić, że kwestia wodna, którą głosi kol. Mejer, posiada tylko drugorzędne znaczenie. Zresztą, jak to na wstępie zauważyłem, wszystkie te sprawy podlegają dialektycznemu prawu biocenozy, stwierdzającemu ścisłą współzależność i wzajemne oddziaływanie między światem roślinnym i zwierzęcym. To zagadnienie jasno i przykładowo naświetlone zostało w artykule drukowanym w Łowcu pt. „Znaczenie dzika w gospodarce krajowej".

ŹRÓDŁA LITERATUROWE:

A. Bobrinskij „Żywotnyj mir i priroda SSSR" 1948.

A. Ałuf „Lekarstwa rastitielnogo proizchożdienija" 1943.

E. Mozgow „Wieterinarnaja receptura" 1950.

H. Hoppe „Drogenkunde" 1943.

E. Abdergalden „Uczebnik fizjołogiczeskoj chimji" 1934.

A. Diewjatin „Witaminy" 1948.

J. Joffe „Organiczeskaja chimija" 1949

M. Dobrowolski „Uprawa i zbieranie roślin lekarskich" 1946.

J. Motyka i T. Panycz „Rośliny lecznicze i przemysłowe w Polsce" 1936.

E. Poulsson „Lehrbuch der Pharmakologie" 1934.

„Rocznik Farmaceutyczny" 1949/50.

J. Muszyński „Ziołolecznictwo" 1946.

W. Crodel „Das Arztliche Teerezepte" 1942.

B. Czerwiecki „Lexikon Specifikorum" 1950.

*

OD REDAKCJI. Pragnąc uprzystępnić czytelnikom ciekawy artykuł kol. Krasnodębskiego podajemy poniżej wyjaśnienia pewnych terminów naukowych.

1) *Biokatalizator*—substancja przyspieszająca przemiany chemiczne w organizmie.
2) *Hormony* — substancje chemiczne, które wydzielane do krwi regulują czynność innych narządów.
3) *Enzymy* — wytwory fermentowe ciał zwierzęcych, posiadające własność wywoływania pewnych reakcji chemicznych np. pepsyna w soku żołądkowym, rozkładająca ciałka białkowe.
4) *Koenzymy* — współdziałania kilku enzymów.
5) *Synergizm* — współdziałanie pewnych czynników w przeciwieństwie do antagonizmu — przeciwdziałania.
6) *Heksoza* — związek organiczny o smaku słodkim, jak glukoza, fruktoza itp.
7) *Proces oksydo-redukcyjny* — reakcja chemiczna dążąca do zmniejszenia tlenu.
8) *Wybroczyny* — wydzieliny krwi z naczyń krwionośnych.
9) *Metabolizm* — przemiana materii żywej.
10) *Witaminy* — ciała organiczne o budowie złożonej, których podawanie w pokarmach warunkuje wzrost i rozwój ustrojów zwierzęcych. Brak ich, zwany awitaminozą wywołuje schorzenia ustrojowe.



MIECZYSŁAW SKONIECZNY

Przed sezonem zajęczym

Zbliża się okres polowań na zające, najbardziej popularnej zwierzyny łownej w naszym kraju i dającej największe korzyści gospodarce narodowej.

Wydawałoby się, iż na temat „polowania na zające" nie ma już co pisać, gdyż wszystko jest znane, opisane, ustalone i że każdy myśliwy wie, jak należy polować, jak się zachowywać, by się nie narazić regulaminowi i kolegom. Jeżeli jednak przyjmiemy że polowania na zające winny się odbywać według zasad planowej gospodarki łowieckiej, to musimy stwierdzić, że sprawa ta nie jest należycie doceniona.

Stawiając powyższy postulat muszę na wstępie przypomnieć, jak się przedstawiała ta sprawa w ubiegłych latach, szczególnie w sezonie zajęczym w roku 1951/52.

Cóż — polowaliśmy! Strzelało się najczęściej do każdej sztuki, która pod lufy podeszła, bez troski o to, czy coś pozostanie w kotle (miocie) „na zarybek" czy nie. Kombinowało się, że przecież kilka sztuk uszło za kocioł (miot), pozostał matecznik i — matka natura, które wspólnymi siłami przyczynią się do ponownego nasycenia łowiska zającami.

Tymczasem z doświadczenia wiemy:

1) że zające uchodzące za kocioł (miot) są bardzo często postrzałkami, które bądź to giną w ten lub inny sposób, bądź też pozostają przy życiu jako materiał niezdatny do zapłodu;
2) że na matecznik pozostawiano albo najgorszy pod względem nasycenia zwierzyną teren, albo teren trudny do opolowania, bądź też wreszcie teren krańcowy, którego dozór i ochrona, do zadań łatwych nie należy;
3) że matka natura nie zawsze jest płodną i zdarza się, że sama zabija swe dzieci.

Od roku 1950 obserwujemy ciągły spadek zwierzyny drobnej. Przyczyną spadku stanu zajęcy w łowiskach nie jest wzrastający stan myśliwych, lecz w dużym stopniu bezplanowy i niezorganizowany odstrzał.

Przypomnijmy sobie jaki był sezon polowań na zające w roku 1951/52.

Zastaliśmy mniej niż przeciętny stan zajęcy! Mimo to dokonaliśmy wzmożonego odstrzału. Na podstawie własnych obserwacji i z wypowiedzeń kolegów z różnych stron kraju zanotowałem, iż po tym sezonie polowań pozostało zbyt mało zajęcy na rozmnożę. Jeśli do tego dodamy, że tegoroczna spóźniona zima wymroziła pierwszy pomiot (marczaki) w 50 — 70% staje się jasnym, iż w zbliżającym się sezonie polowań nie należy się nagół spodziewać dużych pokotów.

Tak będzie z całą pewnością i nie mamy w tej chwili możności zmienić zła na lepsze. Natomiast mamy możność naprawy tego zła na przyszłe i dalsze lata!

Aby sprostać temu zadaniu musimy przystąpić do zabiegów hodowlanych już w czasie najbliższym i kontynuować zadania postawione sobie na najbliższe lata — a mianowicie: doprowadzenie hodowli zwierzyny łownej do stanu naturalnej pojemności łowiska.

Takim właśnie pierwszym zabiegiem hodowlanym będzie racjonalne opolowanie terenu w okresie bieżącym. W pracach związanych z tym zagadnieniem muszą brać udział wszyscy koledzy — myśliwi, lecz najbardziej predestynowanymi do tej pracy są łowczowie kół (towarzystw) łowieckich, jako najlepiej obeznani ze stanem zwierzyny w dzierżawionych przez koła terenach i za ich gospodarkę odpowiedzialni.

Rozpatrzmy więc prace, jakie powinien wykonać łowczy koła przy współudziale kolegów — myśliwych, aby przygotować tegoroczny i przyszłe sezony polowań na zające z punktu widzenia hodowli i nasycenie łowisk do naturalnej pojemności.

Będą to następujące prace:

1. Należy najpierw ustalić cyfrową pojemność dzierżawionych przez koło łowisk, biorąc pod uwagę warunki wegetacyjne, tzn. ile dany obwód potrafi wyżywić zajęcy.
2. Dokonać podziału wszystkich dzierżawionych terenów łowieckich na obwody polowań — łowiska o obszarze wystarczającym na całodzienne polowanie w 15 strzelb po wydzieleniu matecznika ($^1/_3$ obwodu).
3. Opracować szczegółowo w każdym łowisku ilość i kolejność miotów i w zależności od stanu zwierzyny ustalić czy mioty te (zakłady) mają być brane kotłami czy też nie należałoby zastosować tylko pędzeń, przy zastosowaniu których osiągamy znacznie lepsze rezultaty hodowlane, gdyż przy tej metodzie wiele zajęcy uchodzi bez strzału co w konsekwencji powoduje znacznie mniejszą ilość postrzałków.
4. Wydzielić w łowiskach mateczniki i wybierać do tego celu tereny obfitujące w zwierz'"nę, nie przedstawiające zbytnich trudności przy ich dozorze. Matecznik musi tworzyć jedną całość, podobną do czworoboku o mniej więcej różnych ścianach względnie może być kolisty.
5. Po dokonaniu powyższych prac trzeba ustalić w przybliżeniu obecny stan zajęcy w poszczególnych łowiskach i określić cyfrę odstrzału. Będzie to najtrudniejsza praca, lecz trzeba ją wykonać, aby wreszcie ruszyć planową hodowlę zajęcy.

Również liczba zaplanowanego odstrzału musi być obowiązującą i nie przekraczalną, jeśli cały plan nie ma pozostać koncepcją papierową. O tej zasadzie winien pamiętać prowadzący polowanie i nie dopuścić do istotnego przekroczenia planowego kontyngentu odstrzału.

Ewent. ubytku w pozostawionych zającach hodowlanych można i trzeba uniknąć, otaczając zwierzynę opieką natychmiast po zakończeniu okresu polowań i stwarzając jej dogodne warunki bytowania w czasie mrozów i śnieżyc, w okresie pierwszych rzutów (pomiotów). Dobry hodowca nie zapadnie po okresie polowań w sen zimowy i nie powiesi strzelby na kołku, lecz będzie podwójnie czujny.

Z powyższego należy wyciągnąć następujące wnioski:

1. Sezon polowań w 1952/53 r. będzie decydującym dla dalszej hodowli zajęcy!
   Zależnie od tego, czy dokonamy odstrzału „z ołówkiem w ręku" lub go zupełnie zaniechamy w niektórych łowiskach, czy też pofolgujemy swej pasji myśliwskiej, albo ruszymy hodowlę zajęcy naprzód, albo ją utrzymamy na dotychczasowym słabym poziomie, powierzając matce naturze uzupełnienie odstrzału.
2. Matecznik jest zasadniczym elementem w hodowli zajęcy! Nie wolno przekroczyć jego granicy o jeden krok, ani też zmniejszać powierzchni.
   W dalszych latach, przy właściwym odświeżaniu krwi i przy normalnych warunkach atmosferycznych, potrafi matecznik prawie sam nasycić łowisko do pożądanej ilości zwierzyny. Zatem trzeba go otoczyć czułą opieką!

Rzecz oczywista, iż każde łowisko posiada swój odrębny charakter: inną powierzchnię ogólną i matecznika, inne warunki wegetacyjne, inny stan zajęcy obecny i pożądany, oraz dużo nieprzewidzianych momentów, które przy obliczeniach przyrostu uwzględnione być muszą. Będą łowiska o tak słabym stanie zajęcy, iż trzeba będzie odstrzał zawiesić nie na jeden rok, a na kilka lat.

Czeka więc łowczych kół nie łatwa praca, jeśli chcą prowadzić planową gospodarkę łowiecką na swoich terenach i powiększyć stan zwierzyny do ustalonej planem wysokości. Nie wolno odstępować od raz powziętej myśli i konsekwentnie realizować swe zamierzenia. Corocznie przed okresem polowań powinien łowczy skontrolować przyrost zajęcy i jeśli jest mniejszy od zaplanowanego, trzeba zredukować odstrzał. W swoim postanowieniu musi być łowczy stanowczy i nie może ulec sprzeciwom kolegów. Identycznie musi postąpić, gdy zauważy już w czasie polowania po paru miotach (kotłach), że oczekiwany przyrost jest mniejszy. Wtenczas należy także zredukować odstrzał, a gdy stan zajęcy był rażąco mały — przerwać polowanie.

Powyższe uwagi i zalecenia wskazują, że łowczy jest odpowiedzialny za hodowlę zwierzyny na dzierżawionych przez koło terenach. Dlatego też na łowczych kół (towarzystw) łowieckich wybierać należy doświadczonych w łowiectwie kolegów, myśliwych-ideowych. Można śmiało postawić tezę: Jaki łowczy, taka hodowla!

Jest rzeczą jasną, iż łowczemu muszą pomagać w pracy wszyscy koledzy, gdyż sam nie jest w stanie wykonać swych obowiązków. Wszyscy musimy się interesować zagadnieniem hodowli i dążyć do tego, aby postawić hodowlę zwierzyny na najwyższym poziomie.

WACŁAW GELDNER

POLSKA DZICZYZNA EKSPORTOWA

SZEROKI jest wachlarz artykułów spożywczych eksportowanych przez Polskę na rynki świata. W eksporcie tym, stosunkowo nieznaczną pozycję pod względem rozmiaru, lecz za to bardzo atrakcyjną z uwagi na swoją specyfikę, stanowi dziczyzna.

Naturalna baza surowcowa tego artykułu na ziemiach Polski odznacza się dużym bogactwem oraz różnorodnością gatunkową. Wielkie obszary leśne zamieszkiwane są licznie przez jelenia, daniela, sarnę i dzika, pola obfitują w zająca, bażanta i kuropatwę, a wody i łąki we wszelkiego rodzaju ptactwo wodne i błotne.

Socjalistyczny stosunek społeczeństwa do wszystkich przejawów życia gospodarczego w Polsce spowodował to, że łowiectwo stało się nie tylko sportem i rozrywką lecz również planowo prowadzoną eksploatacją bogactw naturalnych kraju. Ustawowo obowiązująca, choć nie dość jeszcze szeroko stosowana hodowla oraz ochrona zwierzyny łownej, oparta o najnowsze zdobycze wiedzy zootechnicznej, daje już z roku na rok co raz to poważniejsze rezultaty. Wzrasta pogłowie zwierzyny łownej w Polsce, a pozyskanie dziczyzny sięga rocznie już blisko sześciu milionów kilogramów. Postępujący rozwój gospodarki łowieckiej oraz ze wszech miar sprzyjające do bytowania zwierzyny warunki biogeograficzne, pozwalają spodziewać się w najbliższych latach dalszego i znacznego wzrostu jej pogłowia.

Wykorzystanie dziczyzny w Polsce szło zawsze w dwóch kierunkach — na pokrycie zapotrzebowania krajowego i na eksport. Dziczyzna polska cieszyła się i nadal cieszy się dobrym imieniem na rynkach zagranicznych, to też jest artykułem chętnie poszukiwanym przez importerów.

Handel dziczyzną w Polsce w okresie międzywojennym nie był zorganizowany. Nieliczne firmy prywatne trudniące się handlem dziczyzną, rozproszone w różnych częściach kraju, kontynuowały zakup dziczyzny jedynie w bardzo dużych majątkach obszarniczych. Nie istniało wtedy żadne zrzeszenie eksporterów dziczyzny, to też każda z nich musiała indywidualnie zawierać tranzakcje z odbiorcą zagranicznym i to zwykle stosunkowo na niewielką partię towaru. W następstwie takiego stanu rzeczy, mniejsze majątki i koła łowieckie, te ostatnie polujące na dzierżawionych gruntach chłopskich bądź w lasach państwowych, pozbawione były wogóle stałego odbiorcy i musiały zabiegać o niego od przypadku do przypadku w najbliższym mieście, a to wśród drobnych handlarzy drobiem i dziczyzną w zakładach gastronomicznych, lub u bezpośrednich konsumentów. Nie mniej utrudnioną sytuację mieli myśliwi polujący indywidualnie.

Cała masa towarowa, pochodząca z tych źródeł, która stanowiła zresztą przeważającą część ogólnej puli dziczyzny w kraju, zużytkowywana była siłą rzeczy na miejscowym rynku, który zaznaczyć należy, nie był w owym czasie chętnym odbiorcą tego artykułu spożywczego. Taki zdecentralizowany, a właściwie zupełnie niezorganizowany handel dziczyzną uniemożliwiał zgrupowanie większej masy towarowej, co ze zrozumiałych względów, nie mogło sprzyjać rozwojowi eksportu. Eksport dziczyzny z Polski w okresie międzywojennym w wyniku takiego stanu rzeczy był o wiele za mały w stosunku do możliwości.

Zupełnie inne formy przyjął obrót dziczyzną w Polsce Ludowej. Do zorganizowania i prowadzenia handlu tym artykułem na szczeblu ogólnokrajowym powołana została specjalna instytucja, a była nią od roku 1946 Spółdzielnia „Jedność Łowiecka", której członkami byli myśliwi zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim. Dynamiczny rozwój obrotu dziczyzną i skórami oraz potrzeba skoordynowania tej działalności z narodowymi planami gospodarczymi, zmusiły do ustawienia jej na wyższym szczeblu organizacyjnym. W konsekwencji zagadnienie przejmuje w roku 1951 przedsiębiorstwo państwowe P. C. L. P. N. „Las", które po przez szeroko rozbudowaną sieć punktów skupu, zapewniło wszystkim bez wyjątku myśliwym łatwy, szybki i stały zbyt dziczyzny. Dziczyzna ta, scentralizowana w jednych rękach, jest poddawana fachowemu przygotowaniu do obrotu handlowego, odpowiednio zakonserwowana i zmagazynowana, a następnie, po dokonaniu kontroli przez służbę sanitarno-weterynaryjną, rozprowadzana wg. planowych potrzeb na rynek krajowy i zagraniczny.

Przedsiębiorstwo to, mając do dyspozycji całą masę towarową pozyskaną w kraju, jest w stanie wysortować dziczyznę wg. klas jakościowych i standartów i dać odbiorcom towar pełnowartościowy, jednolity oraz zgodny z zamówieniem. Nic więc dziwnego, że tak zorganizowany obrót dziczyzną dał pozytywne rezultaty i sprzyjał rozwojowi eksportu. Świadczą o tym najlepiej cyfry porównawcze realizacji eksportu w okresie międzywojennym z okresem powojennym.

I tak, jeżeli przyjmiemy ilość bądź wartość wyeksportowanej z Polski dziczyzny w roku 1938 za 100 jednostek to już w roku 1947, pierwszym roku prób eksportowych po ogromnych zniszczeniach wojennych, osiągnęliśmy wskaźnik równy 33%, w 1948 roku — 51%, w 1949 roku, nie tylko osiągnęliśmy stan okresu międzywojennego, lecz znacznie przekroczyliśmy, gdyż wskaźnik wyniósł już 143%, w roku 1950 przeszło 206%, a w roku 1951 przekroczył 252%.

Zaznaczyć musimy, że po wojnie, obok wzrostu ilościowego, osiągnęliśmy równocześnie, i w jeszcze większym stopniu, wzrost jakościowy eksportowanej dziczyzny.

Odbiorcami polskiej dziczyzny na przestrzeni tych 5-ciu lat były następujące kraje: Anglia, Austria, Belgia, Czechosłowacja, Francja, Holandia, Niemiecka Republika Demokratyczna, Szwajcaria, Szwecja i Trizonia. Wszystkie tranzakcje, tak co do jakości i ilości towaru, jak również terminów dostaw wykonane były zgodnie z kontraktami. Nasze biuro handlu zagranicznego i producenci są w posiadaniu wielu listów od odbiorców zagranicznych, którzy z podziękowaniem potwierdzają otrzymanie pełnowartościowego towaru i określają polską dziczyznę jako produkt najwyższej jakości.

Czym zdobyła polska dziczyzna dobrą markę i rynki zagraniczne? Złożyło się na to parę elementów. Na pierwszym miejscu, mówiąc ogólnie o całym asortymencie dziczyzny, należy stwierdzić, że polska dziczyzna, w porównaniu z dziczyzną pochodzącą z innych krajów, odznacza się z natury swojej wysokimi i specyficznymi walorami smakowymi. Mięso jej jest kruche, a przy tym soczyste, zawiera stosunkowo duży procent tłuszczu, oraz pozbawione jest zbyt silnego, swoistego dla dziczyzny zapachu, który w nadmiarze staje się przykry dla konsumenta. Ważną jest również, z punktu widzenia użytkowego i handlowego, jej duża wydajność rzeźna, która wynika z tego, że poszczególne gatunki zwierzyny łownej w Polsce odznaczają się większą niż w innych krajach przeciętną wagą sztuki, przy czym nie jest to wynikiem dużo większych wymiarów zwierzęcia, lecz jego obfitszego umięśnienia. I tak np. przeciętna waga jelenia wynosi około 130 kg. łani 70 kg (liczone w skórze lecz po wypatroszeniu), przeciętna waga sarny i rogacza mieści się w granicach 15 do 22 kg. (waga sarny

środkowo-europejskiej nie przekracza 15 kg.), przeciętna waga zająca niepatroszonego w skórze wynosi około 4 kg. (na zachodzie i w krajach bałkańskich nie przekracza 3,5 kg) kuropatwy około 375 gram (w innych krajach do 300 gram) itd. Te naturalne, wysokie wartości jakościowe są wypadkową optymalnych dla zwierzyny łownej warunków bytowania w naszym kraju. Drugim elementem, jest bezwzględnie wysoko postawiona technologia przygotowania dziczyzny do eksportu przez producenta, oraz coraz lepsze wyrobienie i znajomość rzeczy ze strony myśliwych, którzy już od pierwszej chwili pozyskania zdobyczy, świadomi wartości gospodarczej dziczyzny dla kraju, pielęgnują ją w sposób należyty.

I wreszcie trzeci element — to rzetelność handlowa producenta, służby eksportu, standaryzacji i służby sanitarno-weterynaryjnej, dla których uczciwa współpraca pokojowa z innymi narodami na odcinku wymiany towarowej jest socjalistyczną zasadą.

Podana wyżej ogólna charakterystyka bazy surowcowej, uwzględniająca pełny asortyment towarowy, dalej charakterystyka organizacji obrotu towarowego i cech jakościowych dziczyzny, pozwolą zainteresowanym na właściwą ocenę polskiego rynku jako dostawcy dziczyzny.

Wyczerpią temat i pogłębią wiadomości, dane dotyczące wartości użytkowej polskiej dziczyzny, tego wysokowartościowego artykułu spożywczego. Dane te, niech będą przydatnymi przy reklamowaniu dziczyzny na rynku konsumcyjnym, który dotąd oceniał zawsze dziczyznę jedynie wg. jej wartości smakowych, nie znając i nie doceniając wartości odżywczych. Cyfry analityczne opracowane zostały przez polskie Instytuty Zootechniczne dla najbardziej poszukiwanych gatunków dziczyzny. Cyfry te, ujęto w tabelarycznym zestawieniu. Kolejność uszeregowania poszczególnych gatunków dziczyzny przyjęto w/g jej wartości smakowych, odżyw czych, standartów, oraz możliwości eksportowych.

Cechy	Kuropatwa szara Perdix perdix (Linn).	Kaczka krzyżówka Anas platyrhynchos (Linn).	Zając szarak Lepus europaeus
1. Ciężar	od 320 do 430 g.	od 780 do 1350 g.	od 3,15 do 5,25 kg.
2. Przeciętny ciężar	375 g	980 g.	4,08 kg.
3. Ciężar tuszy po wypatroszeniu i oskubaniu bądź oskórowaniu	od 252,6 do 340,1 g.	od 530 do 875 g.	od 2,27 do 3,54 kg.
4. Przeciętny ciężar tuszy	292,2 g.	728 g.	2,94 kg
5. Wydajność rzeźna	od 75 do 86%	od 66.5 do 78,7%	od 60 do 75%
6. Przeciętny ciężar mięsa bez kości (czystego)	259,7 g.	668 g.	2,25 kg
7. Wydajność rzeźna w stosunku do ciężaru sztuki	69,25%	68,10%	55%
8. Wydajność rzeźna w stosunku do ciężaru tuszy	88,87%	91,75%	77%
9. Zawartość tłuszczu w tkance mięsnej	od 0,9 do 2,3%	—	od 0,76 do 3,73%
10. Jak wyżej, lecz w suchej substancji	od 3,4 do 8,0%	—	od 2,84 do 11,93%
11. Zawartość białka	od 24,2 do 26,6%	—	od 21,58 do24,86%
12. Jak wyżej, lecz w suchej substancji (przeciętnie)	92,89%	—	87,74%
13. Ilość białka przyswajalnego w 100 g mięsa	15 g.	—	—
14. Kaloryczność mięsa (100 g)	od 108 do 131,5 kal	—	od 100 do 128,21
15. Jak wyżej, lecz w suchej substancji	od 391 do 455 kal.	—	od 121,5 do 136,21
16. Wartość penetrometryczna	—	694 g.	593 g.

*) Dane zaczerpnięto z prac dr D. J. Tilgnera, mgr T. Chrząszcza oraz prac autora artykułu.

Cyfry przytoczone może w dostatecznym stopniu nie potwierdzają wszystkiego co powiedziano o wartości dziczyzny, ale wystarczy małe porównanie, żeby przekonać największego sceptyka — wystarczy bowiem porównać kaloryczność dziczyzny z kalorycznością innych artykułów spożywczych i tak np. jeżeli kaloryczność dziczyzny waha się w granicach od 100 do 131,5 kal. w 100 gramach masy, to taka sama jednostka wagowa mięsa wołowego daje 120 kal., wątroby — 130 kal., jaj — 74 kal., mleka — 69 kal., dorsza — 62 kal., warzyw od 18 do 40 kal., kartofli — 91 kal. itd. itd. i jedynie artykuły mączne, kasze i rośliny strączkowe odznaczają się wyższą kalorycznością od dziczyzny. Cyfry mówią same za siebie, pozostaje tylko stwierdzić, że łowiectwo po przez dziczyznę daje średnio rocznie społeczeństwu „paliwa" wartości 8 miliardów 50 milionów kalorii.

Badania nad wartością przetwórczą i konsumcyjną innych gatunków dziczyzny są w chwili obecnej intensywnie prowadzone i już w najbliższej przyszłości będą mogły być podane do wiadomości zainteresowanym.

(*dokończenie ze str. 7*)

znikoma tylko ilość myśliwych brała udział w tym, tak zewszechmiar godnym poparcia współzawodnictwie. A sprawa jest bardzo ważna. Chodzi bowiem o zwiększenie dostaw surowca dla przemysłu i zapewnienie myśliwym korzyści materialnych.

Tegoroczna akcja skupu skór winna przebiegać pod hasłem: „ani jedna skóra nie zostanie zmarnowana".

Osiągnięcie tego celu jest możliwe jedynie przy ścisłej współpracy ogółu myśliwych z instytucjami powołanymi do prowadzenia skupu.

W. Kapala

DR ZBIGNIEW KOROLKIEWICZ

O właściwe ustawienie strzelectwa w PZŁ

W RAMACH swych statutowych uprawnień P.Z.Ł. winien dbać o podnoszenie poziomu umiejętności strzeleckich swoich członków. Do realizacji tych zadań powołana jest Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego, działająca przy Komitecie Wykonawczym P.Z.Ł. Komisja ta, prowadząc swe prace od 1946 r. i współdziałając z Wojewódzkimi Komisjami Strzelectwa Myśliwskiego P.Z.Ł. pobudowała i odremontowała szereg strzelnic myśliwskich, dużych i mniejszych na terenie kraju, uzbroiła je w wyrzutnie, zainicjowała produkcję rzutków w b. Spółdzielni „Jedność Łowiecka", rozpoczęła szkolenie strzelców wyczynowych i opierając się na starych mistrzach strzelectwa myśliwskiego — zestawiła swoją ekipę reprezentacyjną. Mając już te osiągnięcia P.Z.Ł. w 1947 r. nawiązał kontakt ze strzelcami radzieckimi, a w czasie od 1949 r. rozegrano 6 spotkań w strzelaniu do rzutków w Legnicy, w Wrocławiu, w Warszawie i Icinie (Czechosłowacja). Zaznaczyć należy, że były to jedyne od czasu odzyskania niepodległości, doprowadzone do skutku zawody strzeleckie o charakterze międzynarodowym.

W roku 1949 P.Z.Ł. rozpoczął szkolenie w szerszym zakresie młodego narybku strzelców, z którego wyłowiono wielu utalentowanych zawodników. Młodzież ta obecnie, po przejściu doszkolenia na obozach przedolimpijskich zorganizowanych w roku 1952 przez GKKF może już godnie reprezentować polski sport strzelecki w spotkaniach międzynarodowych. Coraz więcej młodzieży — członków P.Z.Ł. garnie się do tego pięknego sportu, marząc o laurach Kiszkurny.

Czy słuszną szliśmy drogą i czy naszym było zadaniem, jako Związku Łowieckiego, szkolenie i wychowywanie w naszych szeregach wyczynowców sportu strzeleckiego, ze skromnych sum przeznaczonych w budżecie Polskiego Związku Łowieckiego na cele strzelectwa myśliwskiego? Na pytanie to zaryzykować by można następującą odpowiedź.

Do roku 1950 szliśmy drogą właściwą, gdyż ruszyliśmy z martwego punktu sprawę strzelectwa myśliwskiego wogóle, a strzelectwa wyczynowego w szczególności. Podjęliśmy inicjatywę nawiązania kontaktów w tej dziedzinie ze Związkiem Myśliwych Radzieckich i Czechosłowackich, nie czekając na inwencję powołanych do tych spraw instytucji sportowych, jak: Główny Urząd Kultury Fizycznej i Polski Związek Strzelectwa Sportowego, instytucje istniejące do 1950 r., a przejawiające w owym czasie słabą działalność w kierunku właściwego postawienia strzelectwa. Wykazaliśmy, że strzelectwo w Polsce Ludowej nie tylko istnieje i rozwija się, ale zdolne jest do przeprowadzania zwycięskich spotkań z poważnym przeciwnikiem (Icin 1949 r.).

Wrzesień 1949 r. przynosi historyczną dla sportu polskiego uchwałę Biura Politycznego KC PZPR, która ustawia właściwie sport Polski Ludowej. Powstaje Główny Komitet Kultury Fizycznej — naczelna i kierownicza instytucja sportu polskiego, która ma dbać zarówno o wyczynowość, jak i o umasowienie sportu. Zrzeszenia sportowe przy CRZZ mają podobne zadania w stosunku do swoich członków. Strzelectwo sportowe wśród innych dyscyplin znajduje w tym układzie swoje właściwe miejsce, a strzelcy-wyczynowcy znaleźli się we właściwych zrzeszeniach, które winny się o nich troszczyć i otaczać ich należytą opieką.

W obecnej sytuacji P.Z.Ł. w zakresie strzelectwa myśliwskiego całą swą uwagę winien zwrócić w kierunku podnoszenia poziomu wyszkolenia strzeleckiego wśród wszystkich swoich członków, którzy sztukę tę niedostatecznie jeszcze opanowali, ze szczególnym uwzględnieniem szkolenia młodzieży, garnącej się w nasze szeregi. W ten sposób, na obecnym etapie, przejść musimy od szkolenia strzelców — sportowców, co nie do nas już dzisiaj należy, do masowego szkolenia naszych członków w strzelaniach potrzebnych do uprawiania polowań, bo to jest obecnie pierwszym naszym zadaniem i obowiązkiem. Pośredni kontakt ze sportem wyczynowym zachowamy zawsze, gdyż P.Z.Ł. jest i będzie bazą, z której wyczynowcy sportu strzeleckiego stale uzupełniać będą swoje szeregi.

Przez podniesienie ogólnego poziomu wyszkolenia strzeleckiego naszych myśliwych zmniejszymy ilość postrzałków zwierzyny łownej, która w ogromnym procencie ginie nieproduktywnie, lub staje się pastwą drapieżników, wyrywając z majątku narodowego setki tysięcy kilogramów wysoko-wartościowego mięsa. Zaoszczędzimy miliony sztuk drogiej amunicji, wystrzeliwanej nieproduktywnie corocznie na polowaniach przez słabo strzelających myśliwych. Na strzelnicach naszych młodzi myśliwi nauczą się obchodzenia z bronią, nauczą się przestrzegania warunków bezpieczeństwa przy jej używaniu, poznają dokładnie swą broń i odległości, na jakie dopuszczalne jest strzelanie do zwierzyny łownej. P.Z.Ł. jest organizacją o charakterze gospodarczym i strzelectwo nasze ten sam charakter powinno posiadać.

Na ostatnim zjeździe aktywu strzelectwa myśliwskiego, odbytego w Warszawie w dniu 9.X. br., po referacie kol. W. Świątkiewicza pod tym kątem była dyskutowana sprawa właściwego ustawienia strzelectwa myśliwskiego w P.Z.Ł. i wszyscy zgromadzeni uznali zgodnie taki kierunek prac Komisji Strzeleckich P. Z. Ł. za słuszny. Już częściowo z tym nastawieniem został opracowany przez Komitet Wykonawczy i zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie P.Z.Ł. plan prac Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego na rok 1952.

Rozszerzenie działalności Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego na najbliższą przyszłość winno opierać się na następujących zasadach:

1) Budowa strzelnic większych w tych miastach wojewódzkich, które ich nie posiadają, z uwzględnieniem tego typu strzelnic Wojskowego Związku Łowieckiego.
2) Budowa strzelnic mniejszych, nawet prowizorycznych, we wszystkich miastach powiatowych.
3) Za najodpowiedniejszy typ strzelnicy myśliwskiej uznać „skeet" jako strzelnicy taniej i dającej możność szkolenia myśliwych w strzelaniu do celów różnokierunkowych (odlatujących, nadlatujących i bocznych).
4) Upowszechnić strzelania do mechanicznego zająca, dzika i jelenia, jak również strzelania do rzutków z podejścia, jako typowo myśliwskie.
5) Spowodować produkcję odpowiedniej ilości wyrzutni stałych i ruchomych.
6) Spowodować produkcję pełnowartościowych rzutków.
7) Przeprowadzić starania o obniżenie ceny amunicji dla celów szkoleniowych.
8) Wyszkolić w porozumieniu z G.K.K.F. niezbędną ilość instruktorów i trenerów.
9) Wprowadzić przymus organizacyjny szkolenia strzeleckiego we wszystkich kołach łowieckich, wśród tych członków, którzy wykazują braki w strzelaniu myśliwskim.
10) Ogłosić współzawodnictwo między kołami i powiatami w podnoszeniu poziomu strzelectwa i w związku z tym przeprowadzić zawody kontrolne.
11) Przeprowadzić starania o uzyskanie subsydium na cele szkoleniowe w odpowiednich resortach.
12) Opracować program i metody szkolenia teoretycznego i praktycznego.

Realizując powyższy program, spełnimy nasze właściwe zadania w zakresie masowego szkolenia myśliwych, co przyczyni się do usprawnienia racjonalnego gospodarowania zwierzyną łowną i wykonania naszych planów, które już obecnie wchodzą do planu państwowego.

Tak zakrojony program naszej działalności na odcinku strzelectwa napotka narazie na trudności natury finansowej, gdyż koszty związane z rozbudową strzelnic, prowadzeniem obowiązkowych treningów i organizacją zawodów będą duże, ale niewspółmiernie wyższe są straty wyrządzane wśród zwierzyny łownej przez myśliwych, nie posiadających dostatecznej kwalifikacji strzeleckiej. Dlatego też zagadnienie strzelectwa w P.Z.Ł. należy postawić na płaszczyźnie ekonomicznej. Trudności finansowe pokonać musimy, stwarzając specjalny fundusz strzelecki w ramach P.Z.Ł., tak jak stworzyliśmy fundusz hodowlany, czy kynologiczny, lub uzyskując dotacje zainteresowanych w tym zagadnieniu resortów.

Albin gościem i Albin gospodarzem

„O TO już się bracie nie kłopocz. Ze mną jedziesz!“ — powiedział Albin z naciskiem, uchylając wszelkie moje troski i obawy. Jechaliśmy na rykowisko. Ja, jak to ja, zawsze martwię się z góry, czy wszystko będzie klapowało. Trzeba pomyśleć przecież i o aprowizacji, bo inaczej, na takim odludziu, diabli wiedzą, co może być, no i z kwaterą nie wiadomo, bo nie zdążyliśmy porozumieć się z leśniczym. Ale zaradna postawa Albina uspokoiła moje obawy. Czułem się jak dziecko, idące na spacer pod opieką niańki. I rzeczywiście nie zawiodłem się.

Przyjechaliśmy tak koło południa. Leśnik powitał nas życzliwie na progu swojej sadyby. Zato Albin ledwie przywitał naszego gospodarza. Zbyt był zajęty zagadnieniami naszego zakwaterowania. Jestem człowiekiem nieśmiałym i niezbyt łatwo przychodzi mi oswoić się z nowym miejscem. Toteż zaimponowało mi postępowanie Albina. Widać było, że od pierwszej chwili czuł się, jak u siebie w domu.

„Chwytajże walizy, Rożenku — skomenderował dziarsko — a ja wezmę dubeltówki. Panie Kolego— zwrócił się do leśniczego tonem nie znoszącym sprzeciwu — ciągnijże pan plecaki! Nie przejmuj się się pan, że ciężkie. Co to, chleba pan dzisiaj zjadł zamało?“

To mówiąc Albin wkroczył śmiałą stopą na ganek, kopnięciem otworzył drzwi i wwalił się do środka. Zasugerowani jego władczym głosem i gestem kroczyliśmy wślad za nim, ja i leśniczy, uginając się pod ciężarem tobołów.

Znaleźliśmy się w obszernej kuchni, gdzie pani leśniczowa przygotowywała obiad.

„Dzień dobry Pani — powitał ją łaskawie Albin — widzę, żeśmy dobrze trafili: Na sam obiadek!“ To mówiąc uchylił pokrywy garnka, skąd buchnęła kłębami para i rozniósł się przyjemny zapach kapuśniaku.

„Kapuśniaczek! — ucieszył się Albin — pasjami lubię kapuśniak. Byleby tylko z dobrą wkładką. Nie jałowy, nie jałowy! Ale widzę sterczy ładnego kawał gnata. Zamawiam go sobie. Należy mi się po podróży dobra pokrzepa. Kartofle możnaby już zdaje się odlać. Bo się rozsypią na miazgę, a tego nie lubię. I niech pani nie zapomni dobrze okrasić. Ja lubię kartofle maściste!“

Zauważyłem, że pani leśniczowa ma minę trochę kwaśną. Być może przybycie nasze na sam obiad sprawiło jej pewien kłopot, bo przecież nie zdążyliśmy nawet uprzedzić o tym, że przyjeżdżamy.

Ale cóż mogłem powiedzieć, tym bardziej, że walizy przygniatały mnie swoim ciężarem. Spóbowałem postawić je ostrożnie na podłodze, pytając nieśmiało, czy można. Ale Albin natychmiast zaprotestował.

„Co, tu w kuchni? Nie, chodźmy lepiej do pokoju, będzie nam wygodniej!“ I, jak gdyby znał doskonale rozkład mieszkania, otworzył drzwi nawprost i wprowadził nas do pokoju państwa leśniczostwa.

„Walizy postaw tu, Rożenku — komenderował, wieszając dubeltówki nad łóżkiem. — A te plecaki rzuć pan panie leśniczy pod oknem. Nie szkodzi, można na podłodze. Na polowaniu, jak na wojnie! Chlebaki lepiej powiesić“ — to mówiąc wyjął z rąk leśniczego chlebaki i zawiesił je na przybitych do ściany parostkach sarnich, które nie wytrzymały ciężaru i urwały się, spadając na podłogę z trzaskiem. „Do diabła — zaklął Albin, trącając nogą roztrzaskane trofeum, po czym z ciężkim stęknięciem usiadł na pościeli wysoko zasłanego łoża małżeńskiego.

„Tu będę spał — oświadczył bezapelacyjnie, próbując przy pomocy bujania się miękkości łoża — wcale grzeczne łóżeczko! Należy mi się po trudach podróży. Ale sobie chrapnę!“ — cieszył się z góry, ściągając tymczasem buty i rozwieszając onuce na poręczy łóżka. „Ty Rożenku — wydawał dalsze zarządzenia kwaterunkowe, przeczyszczając jednocześnie wskazującym palcem szpary u nóg — prześpisz się na tej tu kanapce“.

Zauważyłem, że leśniczy ma minę jakąś niezdecydowana. Zastanawiał się widocznie, gdzie on sam będzie dziś nocował wraz ze swą małżonką?

„No, ale czas już na obiad — zmienił temat Albin — bo gosposia gotowa się pogniewać. Podajcie no mi chłopcy moje zajęcze pantofle. Są tam, w plecaku. O, tak. Więc idziemy“.

Ruszyliśmy pod jego przewodem do kuchni, gdzie już zastawiono obiad i gdzie tymczasem zgromadziły się przybyłe jak widać ze szkoły dzieci.

„No panie leśniczy, rozejrzy się pan chyba za kielichem? — łypnął Albin w stronę kredensu, zagarniając sobie na talerz całą wędzonkę, jaka była w kapuśniaku — bo tak, to chabanina pomyśli, że ją pies zjadł!“

„Właściwie — wymówił się leśniczy — to ja nie piję. Jak się mam napić wódki, to wolę dzieciom kupić słodyczy“.

„Dziwne“ — wzruszył ramionami Albin. Stracił jakoś na humorze.

„Marna tu u was dziura — rozglądał się krytycznie po mieszkaniu — i obrazki jakieś nieładne“.

Następnie przystąpiliśmy do rzeczy. Albin poinformował się o stanie i miejscu rykowiska, wyrażając przy tym niezadowolenie, że to daleko. Z kolei z właściwą sobie stanowczością i zmysłem organizacyjnym ułożył plan strategiczny. Jego rozkaz operacyjny obejmował leśniczego i wszystkich gajowych. Musieli oni rozpocząć swoje czynności już od północy i cały jutrzejszy dzień mieli ściśle wypełniony.

KYNOLOGIA Łowiecka

Dokończenie artyk. Z. Zielińskiego „Zasady chowu i szkolenia wyżła“ — w następnym n-rze „Ł. P.“

Antoni Brudnicki



Dnia 12 października 1952 r. zmarł w Warszawie Kolega Antoni Brudnicki w wieku lat 64.

Zasłużony działacz na polu łowiectwa i kynologii, Kolega Antoni Brudnicki odznaczony był złotym medalem Polskiego Związku Łowieckiego.

W zmarłym traci kynologia polska cenionego znawcę i doświadczonego hodowcę i miłośnika psa rasowego.

Cześć Jego Pamięci!

Polski Związek Łowiecki
Związek Kynologiczny w Polsce

„Jutro niedziela — zakończył Albin — nie ma co się wylegiwać!"

„Nie bardzo dobrze się składa — nieśmiało zaoponował leśniczy — bo jutro mamy w szkole zebranie rodzicielskie. Więc może po prostu dam przewodnika..."

„Co — zahuczał Albin — zebranie rodzicielskie?! Cóż to! czyżbyście rodzić nie umieli, że aż was uczyć mają na zebraniu? Spojrzał znacząco na liczną progeniturę swoich gospodarzy. — A dla mnie— ciągnął dalej — proszę założyć konika. Nie będę przecież na piechotę drygał!"

„Konia nie mamy — odrzekł leśniczy — trzeba by wynająć we wsi".

„Jakto nie macie — zapytał surowo Albin — dostajecie przecież dodatek na konia. Wiem o tym dobrze. Zresztą, nic mnie to nie obchodzi. Niech pan wynajmie, czy kupi, bylebym ja miał podwodę. To pański obowiązek!"

„Obowiązku — leśniczy zdaje się tracił już po trosze cierpliwość — to ja żadnego nie mam. Tak samo jak i nie mam obowiązku dawania kwatery, żywności, czy organizowania polowania. Wszystkoby można po koleżeńsku, ale..."

„Po koleżeńsku — zachichotał Albin — ja wam jeszcze pokażę!..."

I pokazał.

Bo nie opowiadałbym nawet wcale tej całej historii, wstyd po prostu, gdyby nie to, że, wyobraźcie sobie drodzy moi, Albin sam wstąpił do służby leśnej. Jakoś tam, panie dzieju przeszedł przez kadry i jest leśniczym. Odwiedziłem go rzecz jasna, na jego gospodarstwie. Przyjechał w tym czasie myśliwy, sympatyczny nawet chłopak. I co powiecie, moi mili, użył chłop u Albina, niczem pies w studni. Bo o kwaterze — ani Boże mój. „Mieszkanie — powiedział mu Albin — mam dla siebie, a do stodoły nie puszczę, jeszcze mi gotów taki gość pożar zrobić!" Więc musiał chłopina po deszczu do wsi 5 km dratować, noclegu szukać. A co się ten myśliwy Albina, względem kozłów (bo na koziołki przyjechał) dopytywał, to Albin o niczym nie wiedział, albo, co najwyżej, jeszcze mu na odwrót wytłumaczył. Ale myśliwy chłopak był sprytny i sam sobie jakoś poradził.

Stanął na stanowisku i tak dobre miejsce wybrał, że wprost na niego koziołek wychodzi. Składa się mój myśliwy, jak się patrzy, wtem — prask! — koziołek się zawrócił i jak duch zniknął. Patrzę ja co się stało (bo obserwowałm to wszystko zdala), a za plecami myśliwego Albin stoi. Nic nie zrobił, skądże, tylko chusteczkę białą z kieszeni wyjął, w tym momencie, kiedy koziołek się pokazał. I to wystarczyło. Widzicie, sprytnego juchę?

Odszedł nasz myśliwy, jak nie pyszny z niczym, a Albin do mnie, od śmiechu się dusząc:

„Widziałeś filuta, na kozły przyjechał! Jestem leśniczym, czy nie, u licha, a jak jestem, to wszystko, co w lesie — moje! Myśliwy jakiś, niebożątko, z miasta sobie przyjechał, moje kozły strzelać! A figę, widzisz, a figę!"

ROŻENEK

W. DZIEWOLSKI

Wilki i rysie w Beskidach

Najstarsi ludzie wsi beskidzkich przypominają sobie — z czasów, gdy jako kilkunastoletnie wyrostki paśli owce — incydenty z wilkami, wskazujące na występowanie tych drapieżników jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku w środkowej części Beskidów. Z tych też czasów, sprzed około 70 — 80 lat, znany mi jest wypadek znalezienia wilczej jamy na terenie Pienin z której wybrano młode. Później w okolicach tych nikt wilków nie widział, ani o nich nie słyszał. Tylko w okresie pierwszej wojny światowej znów tu i ówdzie w Beskidach pojawiły się wilki. Skąpość danych, które zachowały się w pamięci ludzi, dotyczących wilków z tego znacznie przecież późniejszego okresu, każe przypuszczać, że chodziło tu o wędrowne wilki wypłoszone działaniami wojennymi z Karpat Wschodnich. W okresie międzywojennym w Karpatach Zachodnich zapomniano o istnieniu wilków zupełnie. Dopiero w czasie drugiej wojny światowej zaczęto spotykać tego groźnego w gospodarstwie pasterskim szkodnika. Jak sobie przypominam więcej takich wypadków było w Beskidzie Sądeckim i Niskim (według niepewnych wiadomości ustnych — 18 wypadków zetknięcia się z wilkami w okolicach Gorlic), mniej w Gorcach. Zjawiły się jednakże w tym czasie wilki i w Pieninach. Jako jeden z pierwszych na tym terenie spotkałem z końcem grudnia 1941 r. jeden okaz wilka na stokach Macelaka. Wilk ten nie przewyższał wzrostem przeciętnego owczarka alzackiego, był tylko silniej zbudowany, maści czarniawo-brunatnej. Należał więc zapewne do siedmiogrodzkiej (węgierskie) odmiany wilków. Wkrótce potem listonosz noszący pocztę z Krościenka do Sromowiec Niżnych spotkał dwa wilki pod przełęczą Chwała Bogu, a następnie widziano trzy wilki nad wsią Sromowce Wyżne. Następujący później rozwój partyzantki na tych terenach odwrócił uwagę ludności od błahej wobec wypadków wojennych kwestii wilków, a być może spowodował usunięcie się tych ostatnich w bardziej spokojne okolice. Czy przyczyna braku wiadomości o wilkach z tego okresu była pierwszego rodzaju, czy drugiego, czy wreszcie obydwóch naraz, trudno ustalić. Dość, że już w zimie 1945-6 roku znowu zaczęły się rozchodzić wiadomości o napadach wilków na owce, a nawet ludzi. I tak w zimie 1946 roku na przełęczy obok Wżaru (odcinek szosy Czorsztyn — Krościenko) 14-letni chłopiec, udający się o zmierzchu z Kluskowiec do Krośnicy został zaatakowany przez trzy wilki Ocalał dzięki interwencji Milicji Obywatelskiej z Krościenka Tejże samej zimy na Niwie obok Nowego Targu wilki doszczętnie pożarły miejscowego chłopca. Bacowie udający się po raz pierwszy na połemkowskie tereny pastwiskowe powrócili z wiadomościami o napadaniu wilków na owce. Stosunkowo rzadsze, lecz stale powtarzające się wypadki zjedzenia owcy, lub psa przez pojedynczo najczęściej, lub po dwa, trzy, chodzące wilki miały miejsce w Gorcach. Ale nie tylko owce i psy padają ofiarą wilków. Zuchwałe napady wilków na koszary, lub pasące się kierdle [1]) owiec, czy podkradanie się do osiedli w celu porwania psa z podwórza, są niewątpliwie wynikiem nieudałych polowań w lesie. Tam zdobyczą wilków stają się przede wszystkim sarny i jelenie. Tym też tłumaczy się coraz mniejsza ilość tej zwierzyny np. w Gorcach. Dla przykładu mogę podać wypadek, który miał miejsce w ciągu zimy 1950-51 r. We wsi Ochotnicy wśród domów głównego osiedla wilki dogoniły uciekającą do wsi sarnę i pożarły ją na miejscu. Podobny wypadek tejże zimy miał miejsce w Grywałdzie. W grudniu 1951 roku w Ochotnicy niemal na tym samym miejscu co uprzednio, wilki znów rozszarpały sarnę. A ile ich ginie w lesie?! Część płowej zwierzyny emigruje w Pieniny — ulubionej i stosunkowo bezpiecznej jej ostoi — lecz i tam zapędzają się za nią wilki, o czym świadczą fakty podane uprzednio i często spotykane na białej stopie ślady wilcze dążące za śladami jeleni z Gorców do Pienin.

W ostatnich latach szkody wyrządzane przez wilki stają się coraz częściej tak, że zaczynają przedstawiać poważne niebezpieczeństwo dla hodowli owiec i gospodarki halnej w Beskidach. W pierwszych latach po wojnie — jak już wspominałem — pojedynczo najczęściej, lub rzadziej po parę sztuk chodzące razem wilki porywały tu i ówdzie owcę, lub zagryzały psa. Jednak w roku 1950 wilki polowały już chmarami złożonymi co najmniej z kilku sztuk. Świadczą o tym takie napady na owce jak np. 14 lipca 1950 r. w Ochotnicy. W napadzie tym w ciągu kilkudziesięciu sekund 1/3 kierdla owiec liczącego 30 sztuk została zlikwidowana. W parę tygodni później straciwszy w jedną noc kilka owiec musiał baca z hali Długiej na Turbaczu na pewien czas zejść z owcami na Podhale na długo przed św. Michałem [2]).

Tegoż roku zaatakowały wilki w liczbie 7 sztuk gajowego z Muszyny, który był z dwoma psami w lesie. W rok później tj. ubiegłego roku ten sam gajowy widział chmarę wilków złożoną już z 27 sztuk. Również w Ochotnicy ubiegłego lata przepędzono niewidzianą tu jesz

---

[1]) Kierdel — po góralsku stado (termin wprowadzony do fachowej literatury gospodarki połoninowej).

[2]) Dzień św. Michała (29 września) jest tradycyjnym dniem powrotu owiec z hal.

cze w tej liczebności grupę sześciu wilków usiłujących zapolować w biały dzień we wsi na kozy. We wspomnianej miejscowości obliczają, że w ciągu ostatnich trzech lat ofiarą wilków padło około 20 psów i co najmniej dwa razy tyle owiec, oraz kilka sztuk jałowizny. Zaznaczyć należy, że w sąsiednich miejscowościach szkody poczynione przez wilki są znacznie mniejsze. Wytłumaczyć to można tym, że drzewostany w Ochotnicy reprezentowane są głównie przez młode klasy wieku. Często spotyka się tu wtórne świerszczyny, które w połączeniu, ze skalistym terenem pełnym jam i szczelin stwarzają doskonałe warunki chronienia się wilków. Ostatnio 22.1. br. znaleziono tutaj zdechłego, podobno wskutek dawnego postrzału wilka basiora, znacznie większego od spotkanego przeze mnie w Pieninach w r. 1941. Okaz ten różnił się od wspomnianego dłuższą i jaśniejszą sierścią barwy płowej, wykazując tym samym znamiona syberyjskiej odmiany wilków.

Opisane wyżej wypadki oczywiście nie wyczerpują listy „wilczych przestępstw". Są zebrane przypadkowo, należą do takich, które dzięki zbiegowi okoliczności zyskały większy rozgłos, i w większości dotyczą Gorców. Nie stawiałem sobie jednak za zadanie podania w niniejszym artykule jakiejś statystyki dotyczącej wilków, odnoszącej się do pewnego ściśle określonego terenu, chociaż prowadzenie w różnych okolicach tego rodzaju zapisków mogłoby mieć dużą wartość dla zoologów, a zwłaszcza zooekologów. Chodzi tylko o podkreślenie następujących faktów:

1. Działania wojenne w terenach zajmowanych przez wilki zmuszają je do wędrówek i zajmowania nowych terenów na dłuższy lub krótszy okres czasu w zależności od napotkanych warunków.

2. Jednym z takich terenów stały się Beskidy. Po ostatniej wojnie wilki znalazłszy tam dobre warunki i osiedliły się na stałe.

3. We wschodniej części Beskidów jest wilków więcej.

4. Z roku na rok wilków przybywa.

5. W związku z tym oraz w związku z wyczerpywaniem się zapasów pożywienia w lesie (patrz wyżej) wilki stają się coraz niebezpieczniejsze dla zwierząt domowych a nawet ludzi. Na poparcie ostatniego twierdzenia chciałem dodać, że oprócz wyżej już wymienionych wypadków na terenie Gorców miały miejsce dwa wypadki pożarcia człowieka przez wilki i jeden wypadek pogryzienia.

Z grubej zwierzyny drapieżnej oprócz wilków występują w Beskidach jeszcze rysie. Występujące w niewielkiej ilości zdają się one być jednak stałym elementem zwierzostanu. Niegdyś na pewno w większej ilości zamieszkiwały rysie beskidzkie puszcze. Wśród miejscowej ludności utrzymuje się od dawna przekonanie, że stałą ostoją rysi są lasy Beskidu Sądeckiego. Znane mi są jednak wypadki spotykania rysi również w sąsiednich terenach. I tak w lutym 1939 r. widział jeden rysie przechodzące przez gościniec u wylotu Dunajca z przełomu. W roku 1950 w maju widziałem wraz z paru kolegami w czasie wykonywania ćwiczeń z hodowli lasu trop rysia na śniegu pod szczytem Babiej Góry. W tym samym roku w parę miesięcy później zauważyłem tropy rysia pod Lubaniem wyraźnie odciśnięte w glinie [1]). W Beskidzie Sądeckim w okolicy Radziejowej i Wielkiego Rogacza zostały znalezione przez personel leśny dwie łanie i jedna sarna upolowane przez rysia. Wszystkie trzy sztuki miały przegryzione tętnice szyjne i wyjedzone tylne szynki. Jak wiadomo zwierzyna płowa stanowi podstawę pożywienia zarówno wilków jak i rysi. Na tym właśnie polega jeszcze jedno niebezpieczeństwo ze strony nadmiernej ilości wilków. Mianowicie wilki mogą spowodować w razie wyniszczenia sarn i jeleni spadek ilościowy i tak niewielkiej liczby rysi, lub wywędrowanie ich w inne okolice. Wilki bowiem dzięki niewybredności w dobieraniu pożywienia (chętnie zjadają padlinę) gromadnemu sposobowi polowania, oraz śmiałemu podkradaniu się do osiedli ludzkich, mają przewagę w zdobywaniu karmy. Rysie z zasady „ścierwa nie ruszają" (Krawczyński), a poza tym w większym stopniu niż czynią to wilki, zabijają zwierzynę dla przyjemności mordu — a nie tylko z głodu — zaś upolowanej zdobyczy nie pożerają całkowicie (zatem nie wykorzystują polowań należycie), na co wskazuje również wyżej wymieniony przykład Beskidu Sądeckiego. Te właściwości biologiczne muszą w konsekwencji doprowadzić z jednej strony do zniknięcia rysi z omawianego terenu wskutek nieuniknionego głodowania, z drugiej zaś strony — predystynują wilki do całkowitego zajęcia miejsca rysi i dalszego podnoszenia się ich liczebności. Jednakże wilk nie przedstawiający zbyt wielkiej wartości jako okaz fauny, ani dużej wartości łowieckiej, a przytym szkodnik i rabuś zwierzyny łownej i zwierząt domowych powinien być tępiony. Natomiast ryś jako największy u nas przedstawiciel rodziny kotów i piękny rzadki zwierz, przedstawia dla fauny ojczystej bez porównania większą wartość niż wilki i słusznie podlega ochronie.

Warto więc, by kwestią wilków zainteresowały się odpowiednie Władze i zorganizowały potrzebną ilość należycie poprowadzonych obław, które zmniejszyłyby ilość wilków do stanu nie groźnego dla ludzi i dla równowagi biologicznej w lesie. Miałoby to również niepoślednie znaczenie dla ochrony przyrody. Mianowicie usunięte zostałoby zagrożenie rysia i zwierzyny płowej w środkowej części Beskidów.

---

[1]) Później również widziano tam rysia.

Wilcza mozaika

Nienotowane od blisko 100 lat w Polsce rozplenienie się wilków i przesunięcie się granicy ich występowania aż po Odrę, jak również związane z tym zjawiskiem coraz bardziej wzrastające nasilenie szkód w inwentarzu domowym i zwierzynie łownej skłoniły Redakcję do otworzenia w „Łowcu Polskim" nowego działu pod nazwą **Wilcza mozaika.**

Prosimy kolegów myśliwych o nadsyłanie do naszej mozaiki notatek ze swych spotkań z wilkami i obserwacji z życia tego szarego drapieżnika.

Zamieszczane w mozaice notatki przyczynią się niewątpliwie do szerokiego zainteresowania się myśliwych sprawą wilczą a w szczególności **miejscami występowania wilków, wilczymi obyczajami,** jak również **sposobami skutecznego polowania na wilki.**

Akcja zwalczania tego nienasyconego drapieżcy staje się bowiem sprawą poważną nie tylko w skali łowieckiej, ale i w skali państwowej, a przeprowadzić je mogą tylko i wyłącznie myśliwi.

Prosimy zatym kolegów o nadsyłanie omawianych materałów, możliwie z powołaniem się na daty, nazwiska, nazwy miejscowości i inne szczegóły.



W grudniu wolno polować na:

dziki (z wyjątkiem nadleśnictw wymienionych w zarządzeniu Min. Leśn. z dnia 6.IX.1952 r. Dz. U. Nr 38 oraz w odległości 200 m od granicy tych nadleśnictw), lisy, wydry, kuny leśne, zające szaraki, wiewiórki, króliki, bażanty koguty w woj. katowickim, łódzkim, opolskm, szczecińskim, wrocławskim; słonki, ptactwo błotne i wodne nie objęte ochroną gatunkową, kruki, gawrony, kawki, orły rybołowy i ptactwo drapieżne nie objęte ochroną gatunkową, wilki, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice. Ponadto na terenie lasów państwowych na podstawie specjalnego przydziału dozwolony jest odstrzał hodowlany jeleni byków, łań i cieląt, danieli byków, oraz sarn i koźląt.